Nr. 285. We Lwowie Piątek dnia 14 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przeobrażenie socjalnej demokracji w Niemczech.

Lwów 13 października.

W Stutgardzie odbywał się w dniach ostatnich doroczny wiec ogólny niemieckiej socjalnej demokracji, który w sposób wysoce znamienny oświetlił powolne, ale systematyczne przeobrażanie się poglądów i kierunków potężnego tego stronnictwa w Niemczech. — Niemiecka demokracja socjalna — *vulgo* socjaliści — góruje, pod względem swej popularności i swego znaczenia w parlamencie nad wszystkiemi swemi koleżankami w Europie. Rozporządza ogromną liczbą głosów, w całem tego słowa znaczeniu inteligentnych i uważaną bywa — zapewne z tego powodu — za przodownika wszystkich organizacyj socjalistycznych na kontynencie. Lecz porównując ją właśnie z tamtemi wychodzi na jaw, jak dalece różne kształty — odpowiednio do różnych warunków lokalnych — przybrała myśl owa, która stanowiła przed laty wspólny punkt wyjścia dla twórców socjalnej demokracji. Co więcej — nawet na jednym i tymsamym terenie, w Niemczech, myśl ta przeobraża się stopniowo. Dowodem tego tamtejsze coroczne wiece socjalistów, wskazuje na to wyraźnie odbyty świeżo w Sztutgardzie.

Niemiecka demokracja socjalna nie jest już tem, czem była: czas i stosunki ociosały ją znacznie... Niezmierny rozwój przemysłowy Niemiec, spowodowany przez ich zjednoczenie, system ceł ochronnych i ogólne postępy nauk technicznych, pomnożył dziesięćkrotnie zastępy robotnicze, które wszystkie znalazły się wprawdzie w obozie socjalistów, lecz równocześnie bieg czasu dokonał też zmian olbrzymich w ich poglądach i aspiracjach. Wtedy, gdy demokracja socjalna w Niemczech stawiała swe pierwsze kroki na widowni publicznej, Niemcy były „krajem szarej teorji". Na paradoksalnej pracy takiego doktrynera, jak Marx powstawała budowa stronnictwa i duch jego mógł panować w niem o tyle wszechstronniej, ileże najtęższy ze wszystkich agitator, Lassale, rychło z placu ustąpił. Era systemów „filozoficznych" pozostawiła narodowi w spuściźnie jądro intelektualne partji — innemi słowy, system przemienił się był w stronnictwo. Wszelakoż od onego czasu kierunki duchowe w Niemczech na inne przeszły tory: nauczono się brać za punkt wyjścia pogląd, a nie abstrakcyjne pojęcie, i zwolna to przeobrażenie odbiło się także na socjalnej demokracji.

Na wiecu w Sztutgardzie oba te prądy zarysowały się wyraziście, na ostatek zaś okazało się, że kierunek praktyczny coraz szersze zatacza kręgi wśród niemieckiej socjalnej demokracji. Do jej niewzruszonych tradycyj należało długie czasy proroctwo o nieodzownej katastrofie społeczeństwa burżoazyjnego, ku czemu też należy ustawicznie przysposabiać taktykę stronnictwa. Proroctwo to głoszono tak ustawicznie i uporczywie, że wielu, bardzo wielu ze skazanej w niem na zagładę burżoazji, przyjęło je z rezygnacją jako pewnik, którego zrealizowanie jest wyłącznie... kwestją czasu. Na oko bowiem rzecz przedstawiała się dość jasno: wielkie kapitały rosną gwałtownie, stan średni zmniejsza się nieproporcjonalnie, równocześnie zaś wzrastają masy proletarjatu, powołanego właśnie do objęcia spuścizny po krezusach, gdy owa przepowiadana katastrofa zmiecie ich z powierzchni. Tymczasem z biegiem lat okazało się, że społeczeństwom potrzeba czem raz więcej robotników intelektualnych, którzy sowicie zapełniają luki w topniejącym stanie średnim; że dalej warunki bytu warstw robotniczych stale się polepszają; że wreszcie wielkie kapitały nie znajdują się jedynie w posiadaniu jednostek, lecz także są własnością zbiorową średnich, drobnych i najdrobniejszych kapitalistów. Więc też do zapowiadanej katastrofy nie przyszło wcale i właśnie ten kraj, gdzie swego czasu Marx snuł swe wnioski i przepowiednie — Niemcy, znajdują się w spokojnym a stałym rozwoju ekonomicznym i socjalnym.

Jeden z wybitniejszych socjalistów niemieckich, przebywający stale w Anglji, miał obecnie odwagę wygłosić to wszystko na wiecu w Sztutgardzie i — ku niemałemu zdziwieniu niesocjalistów — spotkał się tylko z tego rodzaju kontrowersją, że w Anglji zupełnie inne panują stosunki, aniżeli na kontynencie. To prawda. Położenie geograficzne i polityczne Albionu bez porównania korzystniejsze od analogicznych stosunków w państwach stałych lądów. Lecz w takim razie powinnaby właśnie i socjalna demokracja łącznie z innemi stronnictwami dopomagać państwom do rozwiązania trudnych zagadnień społecznych i w ten sposób dążyć do ogólnego postępu, do naprawy stosunków. „Katastrofa" nie zbliża się wcale, przeto dzisiejsza socjalna demokracja musi zarzucić swe rachuby na nią — zarówno w swym programie, jak w swej taktyce. Uznał to już w całej pełni najpraktyczniejszy z praktycznych socjalistów niemieckich, Vollmar, który świeżo całkiem lojalnie wypowiedział w Sztutgardzie, że socjalna demokracja znalazłaby się w wielkiem zakłopotaniu, gdyby przyszło jej zbudować teraz swe przyszłościowe państwo. Nie byłoby dla niej większego nieszczęścia — dodał — jak gdyby została obecnie zmuszoną do objęcia władzy politycznej.

Słowa te, wypowiedziane głośno i otwarcie przed bardzo licznem zgromadzeniem reprezentantów z Niemiec całych, nie spotkały się z oburzeniem. Świadczy to aż nadto wymownie, jak wielkie przeobrażenie nastąpiło już w poglądach i celach socjalistów niemieckich.

Czech-ksiądz.

Swiet, który puścił w świat tak sensacyjną wieść o ks. Bielakiewiczu, nie zatrzymał się w pogoni za popularnością u wstecznikó w rosyjsko-prawosławnych, lecz brnie dalej i wypowiada kościołowi rzymsko-katolickiemu i duchowieństwu polskiemu otwartą walkę na śmierć i życie. W ostatnim numerze tego „zacnego" pisma spotykamy artykuł, w którym jako narzędzie do „odpolszczenia" kościoła w Rosji proponuje... Czechów.

„Czego potrzeba — woła z emfazą — aby katolicy rzymscy w Rosji korzystali z tej samej wolnośności wyznania wiary według swej nauki i swego obrządku, jaka się da połączyć z legalnością? Mówiliśmy już o tem. Należy „odpolszczyć kościół", zdjąć gwałcące więzy, łączące kościół rzymski i narodowość polską w jedną całość, sztuczną i nieskładną, należy mianować na katolickie katedry biskupie nie samych tylko Polaków, lub opolaczonych Litwinów, jak się to robiło i robi dotychczas, ale i innych rosyjskich katolików, należy dać wychowaniu duchowieństwa katolickiego taki ustrój, aby seminarja i akademje wypuszczały dobre sługi kościoła chrystusowego rzymskiego obrządku, a nie wrogie Rosji sługi „ojczyzny. Odnowienie osobistego składu duchowieństwa katolickiego w Rosji w szeregu tych potrzeb zajmuje naturalnie miejsce pierwszorzędne.

„Swój dla swego jest mimowoli przyjacielem". Dotychczas wszystkie katedry biskupie zajęte są wyłącznie przez Polaków, a w niższym klerze przeważa nieuniknienie żywioł polski i narodowy duch polski, dochodzący do dzikiego fanatyzmu u takich osobistości, jak ks. Bielakiewicz. Bez silnego wmieszania się władzy rządowej, duchowieństwo katolickie, wyższe i niższe, będzie się szeregowało tylko z Polaków, lub z tych, których Polacy uznają za swoich. Rząd nasz ma wszelkie podstawy do wmięszania się w interesach samej katolickiej ludności w Rosji, nawet samego narodu polskiego, który nierzadko i boleśnie cierpi wskutek fanatyzmu i nie pod właściwym adresem skierowanego patrjotyzmu niektórych swoich przywódców duchowych. Mając podstawę, władza państwowa ma też zupełną możliwość działania. Naturalnie, nie obejdzie się bez walki z temi bliskiemi tronu papieskiego osobami, na których oparty jest teraz porządek rzeczy. Ale jeżeli walka prowadzona będzie z godnością, twardo, niezachwianie, konsekwentnie, to bez wątpienia doprowadzi do zadowolenia życzeń Rosji. Ręczy za to przykład Francji i Niemiec, w szczególności najnowszy przykład, gdzie władza państwowa dobiła się uznania nawet takich przeciwnych nauce kościoła nowatorstw, jak ślub cywilny i swoboda przechodzenia z religji katolickiej na żydowską. Należy tylko rozważnie rozpocząć sprawę i twardo prowadzić ją do końca.

Tymczasem mamy u siebie doskonałe źródło, z którego można skorzystać w celu przygotowania go na pasterzy katolickich, niższych i wyższych. To — Czesi. Naród czeski należy od dawna do kościoła rzymsko-katolickiego; język czeski na tyle jest zbliżony do polskiego i rosyjskiego, że ksiądz czeski i w polskiej parafji łatwo się nauczy porozumiewać ze swymi parafjanami; oświata ludowa i cywilizacja stoją u Czechów bardzo wysoko, co szczególnie jest ważnem, to to, że naród czeski i czeskie duchowieństwo katolickie — to przekonani szczerzy słowianofile i przyjaciele Rosji. W kraju południowo-zachodnim jest już przeszło stotysięcy czeskich przesiedleńców, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie; gdyby się okazała potrzeba, to napewno i w krajach czeskich zagranicą znaleźliby się ludzie chętni oddać przysługę swemu kościołowi i Rosji. Nareszcie ubiegłego lata, na uroczystościach w Pradze i Krakowie, było tyle zapewnień ze strony polskich działaczy i prasy o szczerej przyjaźni do Czechów i braterstwie z nimi, że pojawienie się księdza-Czecha w parafji polskiej lub biskupa-Czecha i rosyjskim Polakom nie powinno się wydać czemś obcem, gwałtownem i przeciwnem kościołowi katolickiemu".

Podobny pomysł może się zrodzić tylko w głowie, przesiąkniętej nienawiścią i głupotą. Czekamy, co na to odpowiedzią Czesi, mający służyć za narzędzie russyfikacji.

Z Kowna.

Przesadzone w wysokim stopniu i tendencyjnie przekręcone opowiadanie *Swieta* o sprawie ks. Bilakiewicza w Kownie, spowodowało nietylko pisma polskie, ale i rosyjskie do wysłania na miejsce specjalnych sprawozdawców dla jej objektywnego zbadania. Relację korespondenta *Kraju* podaliśmy już. Dziś mamy sprawozdania korespondentów *Kurjera Polsk.* i *Słowa*. Do Kowna udał się p. Ludomir Grendyszyński i przesłał *Kurjerowi Polskiemu* następujące sprawozdanie:

„Wszyscy opowiadają, że ks. Bilakiewicz był kapłanem pełnym cnót osobistych, zaparcia się i poświęcenia. Żył w odosobnieniu i ubóstwie, bo wszystkie dochody obracał na wspomaganie biednych. Za zadanie swego życia wziął sobie walkę z niemoralnością i rozpustą, która przybrała w Kownie zastraszające rozmiary. Szczególniejszą gorliwość rozwinął od trzech miesięcy, nie ograniczając się na nawracaniu na drogę cnoty grzeszników, którzy się zgłaszali do konfesjonału, lecz chodził sam do tych, którzy byli powodem zgorszenia publicznego i wzywał ich do pokuty i poprawy. W kilku wypadkach, mając do czynienia z ludźmi bardzo zepsutymi, oddającymi się pijaństwu lub rozpuście nałogowo, kazał im odbywać rekolekcje w obrębie murów kościelnych, wymierzał im kary surowe, a po odbyciu spowiedzi i pokuty, ułatwiał im powrót do życia przykładnego, starając się dla nich o pracę i wskazując im drogę uczciwego zarobku.

Wszyscy penitenci, w ten sposób nawróceni, żywili dla ks. Bilakiewicza wdzięczność, a niektórzy z nich sami dopomagali mu w dalszej propagandzie moralności.

Widząc dobre skutki swej działalności, ks. Bilakiewicz postanowił sięgnąć do źródła złego i wezwał do pokuty jedną z kobiet, o której się dowiedział, że w swoim domu daje przytułek rozpuście. Kobieta ta spowiedź i pokutę odbyła, ale gdy powróciwszy do domu, dowiedziała się, że ksiądz wezwał jej lokatorkę, co groziło jej utratą dochodów, udała się na policję i oskarżyła księdza.

Reszta należy do śledztwa sądowego, które niezwłocznie rozwinięto, stawiając ks. Bilakiewicza pod zarzutem pozbawienia wolności osobistej i znęcania się nad całym szeregiem penitentów. Za takie przestępstwo kodeks karny grozi pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i zesłaniem na dożywotnie mieszkanie na Syberję.

Po rozpatrzeniu pierwiastkowego śledztwa, sąd okręgowy w Kownie zdecydował, że oskarżony może do czasu sprawy sądowej pozostawać na wolności za kaucję 5000 rubli. Sumę tę złożono i ks. Bilakiewicz został wypuszczony z więzienia. Następnie jednak na skutek protestu prokuratora, izba sądowa wileńska skasowała decyzję sądu i ks. Bilakiewicz został ponownie uwięziony.

Śledztwo zostało ukończone, proces zaś odbędzie się przed sądem przysięgłych za jakie dwa miesiące.

Przedstawiwszy w ten sposób przebieg faktów, winienem zaznaczyć powszechne oburzenie na błędne wieści, rozpuszczone przez niektórych korespondentów, którzy podali w listach swoich mnóstwo szczegółów zmyślonych, oświetlonych tendencyjnie, a nadto usiłowali jak najbardziej. a bez żadnej zasady uogólnić fakt pojedynczy i wyjątkowy, ażeby potem podsunąć uboczne tendencje nietylko samemu oskarżonemu, ale całemu duchowieństwu katolickiemu i zwierzchności duchownej".

Korespondent warszawskiego *Słowa* także mniej więcej w tem samem świetle przedstawia sprawę, co korespondent *Kurjera*. Zaprzecza on jednak stanowczo wszelkim wymysłom *Swieta* i sprowadza rzecz do właściwej miary. Sprawozdawca ten prostuje wiadomość *Kurjera* o tyle, że ks. Bilakiewicz był wikarjuszem parafji św. Trójcy, a nie św. Krzyża w Kownie i sprawował funkcje proboszcza pod jego nieobecność. O przyczynie uwięzienia ks. Bilakiewicza donosi korespondent *Słowa*:

Pewnego razu rodzice przyprowadzili do księdza grzeszną córkę, którą handlarze dziewcząt wywieźli do domu rozpusty w Rydze, skąd uciekła do takiegoż domu rozpusty w Kownie. Na żądanie rodziców dziewczyna odbyła pokutę w lochu podziemnym, we dnie leżała krzyżem w kościele. Po spowiedzi, ksiądz, przy pomocy ludzi dobrej woli, kupił jej maszynę do szycia i dostarczył roboty. Odtąd jednak trapiła go myśl, że należy złe przeciąć u źródła, to jest nawracać tych, co sprowadzają dziewczęta z drogi cnoty, tj. stręczycielki i opiekunki nierządu. Więc gdy się dowiedział o jednej z kobiet, dającej w swoim domu przytułek rozpuście, sprowadził ją do siebie i nakłonił do pokuty. Jak się to odbyło, to znów będzie przedmiotem śledztwa, gdyż ta to kobieta, powróciwszy do domu i dowiedziawszy się, że ksiądz wezwał z kolei jej pupilkę, udała się ze skargą do władzy. Odbyta w nocy rewizja znalazła dziewczynę zamkniętą w „składziku", a na jej ciele ślady pobicia. Ks. Bilakiewicz, oraz dwaj służący kościelni zostali aresztowani.

Bajką więc okazały się najpierw opowiadania o panującem jakoby wzburzeniu w Kownie. Bajką jest opowieść o oblęgających więzienie kobietach, o urochomieniu straży ogniowej, o rzucaniu kamieniami na policję, o żałobie noszonej przez kobiety, o poście nałożonym przez księży, o znęcaniu się służby nad pracodawcami Rosjanami. Tak samo pełno zmyślań i przesady w opisywaniu udręczeń, jakim ks. Bilakiewicz miał poddawać swoje penitentki w podziemiach, o „olbrzymiej", „zamaskowanej" głowie djabła, oświetlanej fosforycznym blaskiem, przyczepionej do szkieletu i „wyrzucającej przekleństwa z otwartej paszczy", o deptaniu, plwaniu i kopaniu grzeszników, leżących krzyżem w kościele podczas nabożeństwa itd. itd. A już wprost tendencyjnym wymysłem jest twierdzenie *Swieta*, jakoby pobudką czynów ks. Bilakiewicza był fanatyzm polityczny.

Tak samo wreszcie tendencyjnym fałszem jest kategoryczne twierdzenie, że zwierzchność duchowna, że biskup Pallulon wiedzieli i patrzyli na to, jak męczono ludzi i wrzucano ich do lochów. Fałszem jest w ogóle pisanie w tym wypadku o „księżach" w liczbie mnogiej i o duchowieństwie w ogólności, gdyż w całej dyecezji nie ma ani jednego księdza, któryby postępował z penitentami tak surowo, jak to zarzucają ks. Bilakiewiczowi, owszem, wszyscy surowość podobną potępiają i uznają za sprzeczną z nauką Chrystusa i prawem kanonicznem. Potępienie to biskup Pallulon wyraził stanowczo w sprostowaniu i zaprzeczeniu, jakie z polecenia pasterza przesłano urzędownie do redakcji *Swieta*.

Z literatury litewskiej.

Na jednem z posiedzeń oddziału etnograficznego w rosyjskiem towarzystwie geograficznem, docent uniwersytetu petersburskiego i członek towarzystwa, E. A. Wolter, miał w r. b. odczyt o początkach piśmiennictwa litewskiego, oraz o pochodzeniu etnograficznem Litwinów pruskich. Treść tego odczytu jest następująca:

Pierwszym poetą litewskim był autor pieśni religijnej: „*Ape kenthegima Pona Christans*", znany królewiecki profesor teologji Stanislaus Rapagelonis (Stanisław Rafałowicz). Pochodzi on z powiatu kowieńskiego i był krewnym Abrahama Kulwy. Kulwielisowie czyli Kulwiesiscy, herbu „Bończa" albo „Jednorożec", wzięli nazwisko od majątku Kulwy. Rapagelonis miał od akademji krakowskiej stopień bakałarza teo-

---

SUGGESTJA.

Nowelka.

I.

— Doktorze — zwraca się pani domu — zechciej zrobić eksperyment: uśpij kogokolwiek.

Ironiczny uśmiech odmowy przebiegł po twarzy Desnoves'a.

— Wybacz pani, nie uprawiam już magnetyzmu.

— A to dla czego?

Panie zgromadzone w salonie zgromadziły się na okół lekarza, oczy ich pałały ciekawością, policzki pokrył rumieniec niepokoju, a prośby krzyżowały się jedna za drugą. Doktór po upartej walce, skorzystał z chwili ciszy i odezwał się:

— Jeżeli panie wybaczają mi odmowę, należą się im motywa. A zatem, słuchajcie...

— A wiec to cała historja? — zapytuje ktoś z otoczenia.

— Historja prawdziwa! — Odpowiada Desnoves.

II.

Gdy towarzystwo zasiadło w skupieniu, doktor rozpoczął opowiadanie.

— Było to przed półtora rokiem. Udałem się na prowincję dla odwiedzenia jednego z mych przyjaciół. Nazwijmy go Pawłem, chociaż nazywał się inaczej. Oddawna rozdzieliły nas losy, przedewszystkiem jego małżeństwo, które zagrzebało go w głębi wsi, śród kłopotów i rozrywek gospodarstwa wiejskiego. Ale często myśl ma błądziła śród okolic mego przyjaciela, towarzyszyła mu na polowaniach, przy połowie ryb lub przejażdżkach konnych.

Jeszcze dziś mam przed oczyma wrażenia tego ustronia. Spokój odpoczynku śród alei wysadzonych wysokiemi topolami, idylla śród zarośli, zamykających duszę, umysł i serce przybysza przed kłopotami i troskami życia codziennego...

Paweł przybył dla powitania mnie na dworzec kolejowy. Żonę jego zobaczyłem później, przed samym obiadem. Była to kobieta piękna: oczy czarne, spoglądające w dal bezdenną, figura urocza, płeć nieco śniada. Nie mogłem powstrzymać się od wyrażenia zachwytu: ale rzecz dziwna — zachwyt ten za zbliżeniem opuścił mnie, ustępując miejsca — niepokojowi i niechęci.

Czy to nie przywidzenie? Czy ta moc jej piękności była podobną do upalnego lata, zasuszającego kwiaty i wstrzymującego oddech ludzi? Kobieta ta dziwnie odbijała od idylli ustroni wiejskiej. Była w niej bezwiednym może kontrastem ciszy i błogości.

Pewnego razu przyjechał w odwiedziny sąsiad, człowiek młody i przystojny. Gdym doniósł o tem Pawłowi, przyjaciel mój zdawał się dziwnie zaniepokojonym. Pierwotna radość z mego przybycia ostygła jakby nagle. Zdawało mi się, że Paweł czuł się nieco zażenowanym moją obecnością, a zawstydzonym z powodu mimowolnego odkrycia tajemniczych myśli i obaw prześladowanego podejrzeniami męża.

Nie chciałem pozostawać długo pod wrażeniem tej niepewności. Wywołane przez to wspomnienia nadały tej sali jadalnej, wychodzącej na park wyraz melancholji letniego wieczoru i uniosły mnie daleko. Rozmowa urywała się i po odjeździe sąsiada przeszła do zajmujących przedmiotów tymi czasy: do zjawisk hypnotyzmu i suggestji.

Przyjaciel mój szczerze interesował się temi kwestjami, które już od miesięcy kilku stanowiły treść długich z żoną dyskusyj.

Ona nie rozumiała tych zjawisk, a raczej uważała je za szarlatanerję, gdy Paweł, prócz studjów książkowych, poznał je z własnego doświadczenia. Pewnego bowiem razu w Paryżu sam ofiarował się jako medjum; poważne piastując w umyśle swym wątpliwości, był raz uśpiony i po obudzeniu, dokonał mimowolnie czynów, poleconych mu we śnie.

— Żartowano z ciebie! — zauważyła żona; zwracając się zaś do mnie rzekła:

— Pomóż mi, doktorze, wybić mu z głowy te dziwactwa; zapewniam pana, że inaczej ulegnie on obłędowi.

— Jestem na usługi, ale muszę zaznaczyć moje stanowisko: interesuję się żywo temi kwestjami i mógłbym przytoczyć fakty na ich usprawiedliwienie.

Pani Pawłowa zaśmiała się uśmiechem pięknej kobiety, która nie ufa prawdzie słowom interlokutora i zapewniła, że w te tylko wierzy zjawiska, które na własne ujrzy oczy.

— To bardzo proste — rzekła po chwili. Jeżeli mąż mój jest medjalny, to poddaj go pan próbie.

Paweł chętnie ofiarował się służyć mi za medjum. Istotnie czułem, że przyjaciel mój z łatwością podlegał memu wpływowi.

Przeszliśmy do salonu. Paweł ukazał się ostatecznie medjum doskonałem. Po pierwszych zaraz pociągnięciach mej ręki, zapadł w sen hypnotyczny.

Kołysząc się na fotelu, żona jego rzucała bystro oczami to na niego, to na mnie.

— Śpi — oświadczyłem uroczyście.

Wówczas wołała go po imieniu, chwytała silnie za ręce, potem podniosła ramiona, które pozostały nieporuszone.

— Prawda — wyszeptała. — A teraz poddaj mu myśl jaką.

Zdawała się szukać w głowie myśli odpowiedniej.

— Trzebaby mu rozkazać wykonanie rzeczy nieprawdopodobnej, niemożliwej do spełnienia, której nie dokonał nigdy w życiu.

Spojrzała na około siebie. Na stole leżał otwarty zeszyt „Revue d'hypnotyzme", a obok znajdował się nóż kościany do przecinania papieru. Pani Pawłowa przeglądała dziennik i nagle zwróciła się do mnie ze słowami:

— Oto gotowy eksperyment, opisany w „Revue". Dokonano go z powodzeniem w Salpetriere. Powtórz go pan, a będę pokonaną

Dziennik konstatował polecenie pacjentowi dokonania oznaczonego czynu w oznaczonym czasie, a tym czynem było — samobójstwo, spełnione narzędziem niewinnem, które medjum miało użyć w miejsce noża.

— Najchętniej — odrzekłem.

Podała mi nóż do papieru.

— On często używa tego noża, a że to przedmiot bardzo delikatny, więc gdyby go dotknął do swego ubrania, z pewnością nie stanie mu się nic złego.

— Bądź pani spokojną, — potwierdziłem — nóż łatwo się złamie.

Odwróciłem się do uśpionego i trzymając pomiędzy oczami ów przedmiot, odezwałem się:

— Czy widzisz ten sztylet? Kładę go na stole. Jutro rano, gdy dzwonek zawezwie nas na śniadanie, weźmiesz ten sztylet i zabijesz się nim.

Obudziłem go. Nie pamiętał nic, miał tylko minę nieco komiczną, jakby zakłopotaną danem mu poleceniem.

Reszta wieczoru przeszła bardzo wesoło.

Nazajutrz rano przechadzaliśmy się we troje na tarasie, gdy nagle odzywa się dzwon, zwiastujący porę śniadania. Paweł podniósł głowę, poczem gwałtownie nas opuścił, wchodząc do pokojów. Żona jego zbladła.

— Pospiesz pani za nim! — rzekłem. Ale ona pozostała nieporuszoną.

— Pocóż? Wszak widzę, że suggestja jest aktem niepodlegającym wątpliwości. Złe się już zaczęło. Obawiam się, że obecnie wpada on stanowczo w obłęd.

Szybko pobiegłem do salonu dla odszukania mego medjum. Ale w progu powstrzymał mnie krzyk rozpaczliwy. Paweł tarzał się we krwi, sztylet tkwił w jego sercu.

III.

— Czy sztylet prawdziwy? — zapytano doktora.

— Tak — odrzekł Desnoves, — sztylet prawdziwy.

Po chwili zaś dodał:

— Na stole znalazłem nóż do papieru nienaruszony...

W salonie zapanowała cisza. Opowieść była krótka, nie melodramatyzowana, z pozorami istotnej prawdy. Niemniej wszelako ów „sztylet prawdziwy", tkwiący w sercu suggestjonowanego samobójcy, wydawał się zagadką nie do rozwiązania.

Doktor usiłował rzucić na nią światło.

— Żona Pawła wkrótce wyszła powtórnie za mąż. Poślubiła owego młodego sąsiada, który w pamiętny wieczór letni obiadował z nami. — A zatem...

logji, a w r. 1544 zajął katedrę nauk teologicznych w Królewcu. Rapagelonis zmarł 13 maja 1545.

Tak więc piśmiennictwo litewskie razem ze staropruskiem powstaje w ziemi pruskiej pod wpływem protestantyzmu i pod opieką władz miejscowych, które nadały specjalne prawa Staroprusom *(Stammpreussen)* utworzyły dla Litwinów 8 stypendjów na uniwersytecie królewieckim i starały się o wydanie katechizmu w przekładzie polskim (Marcina Glossy Seklucjana), oraz o przekład biblji.

W dwa lata po śmierci Rapagelonisa stypendysta księcia Alberta, Marcin Moswid Wajtkunas, wydał pierwszy katechizm litewski: „Katechizmusa prosty radei", a w roku 1549 tenże Wajtkunas na Wielkanoc wójtowi Sebastjanowi Perbantowi złożył litewski przekład pieśni „Ciebie Boże chwalimy" („M. Moswida Wajkuna przekład litewski pieśni *Te Deum laudamus* z roku 1549". Poznań 1897.)

Według Tschackerta (*„Urkundebuch zur Reformationsgeschichte Preussens"*) ów Moswid Wajtkunas jest tą samą osobą, która gdzieindziej występuje jako Joannes Melanops Lituanus, ale przypuszczenie to jest bardzo wątpliwe. Okazuje się jednak jako fakt, że pierwsi pisarze litewscy, pochodzący z Wielkiego Księstwa Litewskiego, pisali nietylko dla Litwinów pruskich z okręgu ragnackiego, tylżyckiego i interburskiego, ale zwracali się do wszystkich Litwinów i Żmudzinów z całych Prus i Litwy. Litewską literaturą narodową interesowali się też przedstawiciele szlachty litewskiej, jak tego dowodzą przykłady Daukszy i książąt Gedrojciów z wieku XVI. i XIX.

Przechodząc do kwestji o pochodzeniu Litwinów pruskich prelegent wskazał, że obecnie w Prusach wschodnich żyje 121.000 osób mówiących po litewsku. Z tych część w Stołupiańskiem od Sudawo-Jadźwingów, a druga część ma pochodzenie wspólne z Litwinami i Żmudzinami z dawnego W. Ks. Litewskiego. Okręg memelski w w. XVI. był zamieszkany przez ludność mieszaną kuro-łotewską, oraz północno-litewską. W każdym razie i teraźniejsi mieszkańcy Litwy pruskiej, jak i mieszkańcy jej dawniejsi, są ludnością rdzenną, a nie napływową z Wielkiej Litwy. Ogłoszona też przez A. Władimirowa w broszurze „Istorja zapadnorusskawo kastioła" teorja, że mieszkańcy właściwej Litwy są ludnością napływową, która miała wbrew woli wyemigrować z dawnych ziem pruskich, ustępując przed Krzyżakami, jest błędną. W obecnym czasie Litwini pruscy różnią się od rosyjskich wyznaniem i po części charakterem kultury rolniczej.

Niektórzy utrzymują, że wśród Litwinów w Prusach wschodnich zrodziła się idea narodowości litewskiej na przekór postępom cywilizacji. Głównym przedstawicielem tej idei jest Sauerwein-Girenas. Z punktu widzenia etnologji, prawo istnienia drobnych narodowości, nie ulega najmniejszemu wątpieniu, tak samo jak posiadają prawo bytu rozmaite istniejące rośliny. Dotąd przynajmniej — zakończył prelegent — nie znaleźli się ludzie, którzy tępiliby je świadomie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 14 października.

Teatr hr. Skarbka: „Poczciwiec", komedja Rojana i „Chory z urojenia", komedja Moliera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Minister hr. Gołuchowski wyjechał onegdaj z Wiednia do swej majętności Skała w Galicji.

Kalendarz. Piątek (14): Kaliksta p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 23, zachód o godzinie 5 minut 6.

Możnaby tak samo zrobić u nas. Celem zapewnienia ludności tańszego pieczywa, magistrat m. Krakowa wszedł w rokowania z piekarzami z okolicy, mianowicie podgórskimi, którzy zobowiązali się dostarczać bułek po 1 i 1½ ct., o jeden cent, względnie pół centa tańszych od obecnie wypiekanych w Krakowie. Magistrat postawi w różnych punktach miasta kramy, w których tańsze pieczywo podgórskie będzie sprzedawane.

Tytułu „operatora" nie będzie wolno odtąd używać lekarzom. Ministerstwo oświaty w okólniku do dziekanatów wydziałów lekarskich zwróciło uwagę na to, że bardzo wielu lekarzy, po objęciu prywatnych kursów z dziedziny chirurgji, wypisuje sobie na talicach ordynacyjnych tytuł: „operator". Ministerstwo zwraca uwagę na to nadużycie i oświadcza, że będą one karane w drodze sądowej.

Był pojedynek, o którym, jako o pogłosce donieśliśmy onegdaj, czy też go nie było? — różnie mówią w mieście, a napewne dowiedzieć się niepodobna. Wolimy wierzyć, że go nie było.

Zmiana własności. Dobra Lisko z przyległościami — majątek wielkopański, bo obejmujący przeszło ośm tysięcy morgów obszaru, a przytem zupełnie wolny od długów, które zmarły przed czterema laty Edmund hr. Krasicki pozostawił swoim dwom synom Ignacemu i Michałowi — stał się obecnie cały własnością Ignacego hr. Krasickiego z Bachórca, ponieważ schedę brata Michała nabył od niego tymi dniami kontraktem kupna i sprzedaży. Ś. p. Edmund hr. Krasicki, szczery przyjaciel ludu, poczynił legaty na rzecz gmin i zaliczkowych kas gminnych w powiecie liskim. Otóż Ignacy hr. Krasicki zarządził, aby owe zapisy legatarjuszom jak najrychlej wypłacone zostały.

Nagły zgon. Marja Wilusz, żona malarza pokojowego, zamieszkała przy ulicy Orodowej w Przemyślu zmarła nagle dnia 11. b. m.

Proces rozwodowy hr. Jana Zamoyskiego. Ciągnący się od dawna już i posiadający kilkanaście rozmaitych faz proces rozwodowy poddanego węgierskiego hr. Jana Władysława Zamoyskiego i jego żony z domu księżniczki Ludwiki Pelissier-Malakow, córki francuskiego marszałka Pelissier, który w wojnie krymskiej otrzymał tytuł księcia Malakowa, został obecnie zakończony. Sąd budapeszteński uznał małżeństwo hr. Zamoyskiego za rozwiązane.

Złapał się żydek. Z Bogumina jechał onegdaj do Lwowa jakiś młodzieniec, skromnie ubrany, który przesiadywał ciągle w wagonie restauracyjnym i częstował, kogo tylko napotkał. Zawarł w ten sposób kilka znajomości, a przybywszy do Lwowa zaprosił towarzyszy podróży na „zabawkę", choćby ona miała kosztować nawet sto guldenów. Dowiedział się o tem ajent policyjny i aresztował młodzika, bo zachodziło podejrzenie, iż on ma jakieś pieniądze, które mu ciężą. Na policji podał najpierw, że został wysłany jako dżokiej na wyścigi do Lwowa. Gdy oznajmiono mu, że sezon wyścigowy już we Lwowie skończony, chwycił się innej bajki, podając, że otrzymał w Bytomiu od ojca 2000 zł. na założenie sklepu w Czerniowcach. Zatelegrafowano do Bytomia, a stamtąd nadeszła odpowiedź, że przytrzymany, nazwiskiem Hersz Jasny, zdefraudował 15.000 marek. „Zabawka" naturalnie już się odbyć nie mogła, chociaż przy młodziku znaleziono jeszcze około 2000 zł.

Dreyfusjada w Lublinie. Z Lublina donoszą: Między żydami lubelskimi „kapitan Dreyfus" stał się osobistością tak popularną, że niemal każdy żydek posiada o nim mnóstwo wiadomości. Kiedy więc dyrektor trupy tutaj goszczącej p. Sarnowski w szumnym afiszu zapowiedział wystawienie 5 aktowej sztuki „Kapitan Dreyfus", tłumy żydowstwa zapełniły letni teatr „Rusałkę" w przekonaniu, że ujrzy tam „bohatera" otoczonego aureolą męczeństwa, i że natychmiast doraźna kara spadnie na prześladowców „uciśnionej niewinności". Tymczasem żydkowie lubelscy srodze się zawiedli w swoich nadziejach, bo oto p. Sarnowski uraczył ich kilkoma szablonowemi pantominami, ilustrującemi znaną historję degradacji, zerwania epoletów, złamania szpady etc. Komiczna mimika kilku aktorów nie mogła zadowolnić tłumów semickich, żądnych licznych i pochlebnych komentarzy do sprawy leżącej im tak na sercu, objawy więc niezadowolenia były tak silne ze strony zawiedzionych żydków, że niewiele brakowało, by policja stanęła w obronie zagrożonego dyrektora i aktorów.

Ósmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. Dzienniki poznańskie ogłaszają: Komitet niedoszłego VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich podaje niniejszem do wiadomości, że pozostałe po opłaceniu kosztów fundusze, zebrane na zjazd, przeznaczone będą na cel naukowy w Księstwie; pragniemy w ten sposób uczcić pamięć zamierzonego zjazdu i pozostawić po nim, choć nie stety ze znanych powodów do skutku przyjść nie mógł, trwałą pamiątkę. Komitet wyraża nadzieję, że wszyscy ci, którzy w zjeździe współudział wziąć zamierzali i wkładkę już wpłacili, przychylić się zechcą do powziętej przez komitet uchwały. Na wyraźne jednakże żądanie pojedyńczych panów aż do 1 listopada rb. zwróci wkładkę uczestnictwa podskarbi zjazdu, dyrektor Więckowski. Poznań (Bank przemysłowców). W imieniu komitetu: *Dr. Artur Jaruntowski.*

We śnie. Z Paryża donoszą o dziwnym fakcie. Pewien pan C. zawiadomił policję, iż w nocy skradziono mu z jego mieszkania 60.000 fr. w akcjach i papierach państwowych. Poszukiwania policji nie osiągnęły żadnego rezultatu. Wkrótce potem pan C. był zmuszony żonę swą, cierpiącą na nerwy, oddać do Salpetrière. Tam doktor, leczący ją zauważył, iż na stan pani C. musiała wpłynąć jakaś zła wiadomość. Pan C. opowiedział lekarzowi o kradzieży pieniędzy i o niemożności trafienia na ślad złodzieja. Lekarz wpadł na myśl, iż może żona okradzionego wie więcej o kradzieży, niż ktokolwiek tego się domyśla i ponieważ w stanie wielkiego swego zdenerwowania podatna być może na medjum, za zgodą męża, pogrążył ją w sen hypnotyczny. Uśpiona opowiedziała, iż w nocy, tej samej, kiedy podług opowiadań pana C kradzież miała miejsce, wzięła papiery i włożywszy wszystko w kasetkę, zaniosła do ogrodu i tam pod drzewem wiśniowem zakopała. W rzeczywistości kasetkę znaleziono na miejscu przez nią wskazanem. Nikt jednakże nie cieszył się tak z odzyskanej straty, jak sama p. C., która nie przeczuwała nawet, iż sama ukryła pieniądze.

Z Brodów donoszą: Uroczyste poświęcenie własnego domu stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazdy" odbędzie się w niedzielę 16 bm.

Dziwne koleje losu. Z Nowego Jorku donoszą: Pod koniec zeszłego miesiąca odebrał sobie tutaj życie powszechnie znany i bogaty lekarz, dr. Henryk Otto Clauss. Nikt nie mógł do tej pory dojść właściwej przyczyny zbrodni, teraz jednak wyszły na jaw dziwne koleje życia samobójcy. Około roku 1875 zastał raz zmarły lekarz w domu swym trzech złodziei, kiedy właśnie dostawszy się do mieszkania, zabierali się do grabieży. Na ich widok wydobył rewolwer i celnym strzałem ranił jednego z nich, imieniem Pohle, w ramię. Złodzieje zdołali uratować się ucieczką. Przypadek zrządził, że niebawem ów ranny z pośród nich przyszedł się leczyć do Long Island College-Hospital, instytutu, przy którym dziwnym zbiegiem okoliczności dr. Clauss był właśnie lekarzem starszym. Doktor rozpoznał natychmiast złodzieja i postanowił okrutnie zemścić się na nim. Ranę jego umyślnie tak zaczął leczyć, że ta wkrótce rozjątrzyła się w jak najboleśniejszy sposób, a gdy wreszcie po długiem umęczeniu wypuszczono Pohla ze szpitala, Clauss zaskarżył go przed sądem i złodzieja skazano na trzechletnie więzienie. Skoro po upływie tego czasu Pohle odzyskał znowu wolność, odszukał lekarza i po pewnym czasie udało mu się wcisnąć do jego towarzystwa w gospodzie przy dziewiątym Avenue, którą dr. Clauss obrał był sobie za stałą knajpkę. Tym razem doktor nie poznał złodzieja. Obaj zawarli znajomość i niebawem przyszło nawet do partyjki kart między lekarzem a Pohlem i jego wspólnikami, którzy tutaj także się zjawili. Podczas gry przychwycił dr. Clauss jednego z rzezimieszków, niejakiego Kleina na oszustwie. Od słów przyszło wkrótce do pięści, a wreszcie we wściekłej bójce, która się stąd wywiązała, zabił na miejscu dr. Clauss zuchwałego Kleina pchnięciem sztyletu ukrytego w lasce. W procesie zdołał udowodnić lekarz, że dopuścił się zabójstwa, walcząc jedynie we własnej obronie i sąd go uwolnił. W pięć miesięcy później znowu spotkali się obaj wrogowie. Tym razem w górach na polowaniu. Pohle strzelił do lekarza i w przekonaniu, że go zabił nareszcie, porzucił jego zwłoki. Dr. Clauss jednak nie zginął. Wyleczywszy się z rany, rozkazał aresztować złoczyńcę i Pohle musiał nową zbrodnię siedmioletniem odpokutować więzieniem. Gdy odsiedział naznaczoną mu karę, już w kilka dni zaraz po wypuszczeniu go na wolność, wpadł w ręce ajenta policyjnego Blace na placu Dolmenice w Brooclynie; miał przy sobie znowu zawiniątko skradzionych rzeczy. Pohle usiłował się bronić i wyciągnął nóż, aby nim zadać policjantowi cios śmiertelny, ubezwładniono go jednak i zaprowadzono na urząd policyjny przy Vernon-stree. W cztery dni później aresztowano także i jego wspólnika Schmidta i obaj złoczyńcy złożyli dziś wyczerpujące zeznanie z wszystkich swoich w całem życiu popełnionych zbrodni... Tegoż dnia odebrał sobie życie dr Clauss we własnem mieszkaniu. Prawda, że historja iście amerykańska.

Czy istnieje jeszcze szlachta francuska? pyta w *Revue de Revues* heraldyk Vicomte A. de Royer i odpowiada na to pytanie, że szlachta ta prawie egzystować przestała, mimo masy tytułów i herbów rozsypanych po całej Francji. Twierdzi on, że 45.000 rodzin rzekomo szlacheckich, 25.000 nie mają najmniejszego prawa do strojenia się w tytuł szlachecki, a z pozostałych 20.000, które go na różnych drogach zdobywały, zaledwie 450 należą do rodów starych.

Rzeczpospolita nie udziela wprawdzie szlachectwa, jak to się dzieje w monarchjach, ale pozwala bez wszelkich ambarasów za opłatą drobnej kwoty zmienić nazwiska i nie troszczy się wcale o to, czy nowe nazwiska mają mniej lub więcej arystokratyczne brzmienie. Rok w rok pisma urzędowe ogłaszają około 40 takich zmian. Jeżeli zdarzy się wyjątkowo, że rząd pozwolenia na zmianę nazwiska odmówi, a interesowani, wbrew zakazowi, inne przybierają nazwisko, to zazwyczaj żadna władza nie pociąga ich do odpowiedzialności. Z tego to powodu wiele osob łakomych na tytuł szlachecki, oszczędza sobie wszelkich formalności.

Tytuły hrabiów, baronów, książąt można zresztą nabyć za kilka tysięcy franków u pewnych dworów zagranicznych. I tak, bogaty rzeźnik nazwiskiem Lepin, został niedawno hrabią Saint-Leon.

Co do autentycznej szlachty, to po niezmiernie licznych małżeństwach z członkami rodzin mieszczańskich, zaledwie kilka kropli słynnej krwi niebieskiej tam płynie. Vicomte de Royer wylicza następujące mezalianse z żydówkami: Książę de Ligne — Rotszyld, książę de Wagram — Rotszyld, książę de Gramont — Rotszyld, książę de Rivoli — Furtado, książę de Polignac — Mirès, książę de Richelieu — Heine, książę de Monaco — Heine, książę Estompes — Raminghen, markiz de Glancy — Oppenheim, markiz de Salignac — Hertz, markiz de Rochechouart — Erard, markiz de Noailles — Lachmann.

Niemniej liczne są małżeństwo z Amerykankami; figurują one w rodzinach: Choisenl, Rohan-Echabot, Taillerand-Péricord, ks. Dècazes, ks. de la Rochefoucauld, markiz de Balori, markiz de Morés, hr. Boni de Castellane, hr. de Pourtales, ks. de Montbéliard.

Największy posag otrzymała Anna Gould, obecnie hrabina Boni de Bastellane. Wynosił on 15 miljonów dolarów. W r. 1896 zdobyła arystokracja francuska przez małżeństwa z Amerykankami 10') miljonów franków.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła do Tarnopola oficjałów pocztowych: Stefana Leona Ortyńskiego, Adama Wessely, Jana Staromiejskiego i asystentów pocztowych Józefa Inczakowskiego i Stanisława Pileckiego ze Lwowa.

Rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. 81 rocznicę zgonu nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, uczci młodzież rękodzielnicza w sobotę 15 bm., jako w dniu zgonu, uroczystem nabożeństwem żałobnem, które się odbędzie w kościele OO. Dominikanów o godz. 10 rano.

W teatrze jest tak zimno, że ludzie zębami dzwonią. Kaloryfery mają jeszcze widocznie wakacje.

Podręcznik historji. Na rok szkolny 1897/8 przepisany był dla klasy VII. i VIII. gimnazjum V. we Lwowie podręcznik do historji nowożytnej, wydawany był przez profesora Zakrzewskiego. Podręcznik ten składa się z trzech zeszytów, które miały wyjść w przeciągu tegoż roku szkolnego, to jest między wrześniem 1897 a lipcem 1898. Dwa zeszyty wyszły rzeczywiście z druku, trzeci zaś, przeznaczony już dla VIII. klasy, jeszcze dotąd nie ukazał się, pomimo, że już od miesiąca potrzebny jest do nauki. Uczniowie więc, którym jeszcze w roku zeszłym kazano zapłacić z góry całą należytość za wszystkie trzy zeszyty, musieli z początkiem bieżącego roku szkolnego kupować podręcznik innego autora, gdyż profesor Zakrzewski dotyczas nie wydał trzeciej części przepisanego swego podręcznika.

Teorja i praktyka. Wiadomo, że kościół katolicki i ustawy państwa austrjackiego potępiają, względnie ścigają surowo pojedynki, jako zbrodnie. Zdawałoby się, że wobec tego, każdy, kto się tej zbrodni nie dopuszcza, powinien liczyć na życzliwe traktowanie obu powyższych instytucyj, względnie osób, które podają się za podpory kościoła i rządu. Tymczasem praktyka wskazuje coś przeciwnego. W tych dniach w jednem z tutejszych towarzystw asekuracyjnych zdarzyło się, iż dwaj młodzi urzędnicy pokłócili się z sobą i jeden drugiemu wymierzył policzek. Władza przełożona wdała się w to zajście i udzieliła dymisji obu urzędnikom: jednemu za to, że wywołał skandal i spoliczkował kolegę, drugiemu — że nie wyzwał tamtego na pojedynek. Dalecy od krytykowania tego salomonowego wyroku, zwracamy tylko uwagę na tkwiący w nim głębszy pierwiastek: dysonans pomiędzy naszą moralnością w teorji, a w praktyce.

Zgrozą przejmujący wybryk żołnierstwa wydarzył się d. 7. bm. w pociągu wieczornym idącym ze Lwowa do Czerniowiec. Jeden z pasażerów donosi nam o tem: Od samego Lwowa wrzaski rekrutów prowadzonych przez dwóch wachmistrzów od ułanów zagłuszały formalne turkot pociągu. Między Dawidowem a Starem Siołem wspomniani wachmistrze zaczęli dobywać się do zamkniętego przedziału, waląc z całej siły nogami i pięściami w drzwi. W przedziale tym znajdowało się towarzystwo złożone z dwóch panów: Białobrzeskiego z żoną i Kautego. Mdlejącej z przerażenia p. B. nie można było uspokoić. Tymczasem napad rozbestwionej tłuszczy od strony kurytarza nie ustawał, wachmistrze krzycząc: *Hinaus mit verfluchten Civilisten*, kazali rekrutom rozwalać drzwi. Położenie stawało się okropnem. Zdawało się, że wagon rozleci się w kawałki.

Jeden z panów nie tracąc przytomości zaczął alarmować linewką. Po krótkiej chwili pociąg gwiżdżąc przeraźliwie stanął. Zbiegli się konduktorzy i urzędnicy i rozszalały tłum nieco uspokojono. Co jest godnem zanotowania, to że panów tych nie przeniesiono natychmiast do innego wagonu, i że w Starem Siole pomimo usilnych nalegań ze strony pasażerów nie dano żandarmów do natychmiastowego aresztowania rozszalałych wachmistrzów.

Niech szanowna redakcja — pisze ów czytelnik — napiętnuje ten czyn, a może właściwe władze zbadają go i odpowiednio winnych ukarzą. Dobrze, że wypadek trafił na ludzi stanowczych i energicznych, lecz coby było, gdyby na miejscu ich znajdowały się same kobiety lub dzieci. Jestto oburzające tem więcej, że wachmistrze przydzieleni do pilnowania porządku między rekrutami, sami ów niesłychany skandal urządzili i rekrutom do formalnego bombardowania cywilnych namawiali.

Reklama powodem zaburzeń. Jeden z handlarzy żydowskich we Lwowie rozlepił wczoraj plakaty, których górna część zapowiadała, iż o g. 8 wieczorem odbędzie się wzlot balonu z pod katedry łacińskiej, dolna zaś zapraszała do zaopatrzenia się w garderobę u takiego a takiego Hebrajczyka. Pośrodku widniał wspaniały balon, z którego łódki jakaś dama rozsypywała anonse dotyczącej firmy. Plakat, obliczony na zwrócenie uwagi, nie osiągnął zamierzonego celu w zupełności, bo wielu czytelników odcyfrowało tylko jego górną połowę i nie dotarłszy do właściwej reklamy, odeszło z silnem postanowieniem zjawienia się wieczorem przed katedrą i asystowania zapowiedzianemu „wzlotowi". W istocie o g. 8 zaroiło się koło katedry od różnego gatunku ciekawskich, gdy jednak nie zjawił się nikt, ktoby objawił ochotę wzlecenia, a natomiast ktoś objaśnił, że jestto figiel reklamowy takiej a takiej firmy, oburzony tłum posunął się z pod kościoła do inkryminowanego sklepu i tam rozpoczął tak wściekłą kocią muzykę, połączoną z zapowiadaniem jeszcze groźniejszych rzeczy, że przerażony żyd co prędzej kazał sklep zamknąć. Przyjemna ta serenada trwała mimo zamknięcia sklepu przeszło kwadrans.

W sprawie nauczyciela Eljowa, którego władze wojskowe aresztowały za to, że zbierał materjały do opisania w gazetach nadużyć, dziejących się w wojsku, donoszą nam kilka szczegółów. Eljow, jak wiadomo, siedzi już od lipca w więzieniu pod zarzutem zbrodni z § 158 wojskowej ustawy karnej. W więzieniu zażądał księdza, aby się wyspowiadać — zamiast tego osadzono go w szpitalu garnizonowym celem badania stanu umysłowego. Tam wedle przepisu trzymano go 56 dni: do 29 września. Eljow jest bardzo rozdrażniony i w rozdrażnieniu naraża się łatwo na niełaskę władz wojskowych. Ten rozstrój jest naturalnem następstwem śledczego więzienia oraz pobytu w szpitalu, gdzie dzień i noc przed oszklonemi drzwiami stała warta — w wyższym może jeszcze stopniu następstwem obawy, że go uznają za warjata.

Śledztwo potrwa jeszcze 6 do 8 tygodni. Dlaczego trwa ono tak długo, trudno istotnie zrozumieć zwłaszcza wobec zapewnienia głównodowodzącego, że je poleci przyspieszyć. Wogóle cała afera jest niezrozumiałą w państwie, w którem przecież nie istnieją rządy wojskowe. Opinję publiczną niepokoi również fakt, iż porucznik Andel dotąd nie został pociągniętym do odpowiedzialności, pomimo iż śledztwo wykazało, że pastwił się istotnie nad żołnierzami. Czy w ten sposób wpaja się w społeczeństwo sympatję dla armji?

Strejk chłopski. Przed kilku dniami odbyła się w sądzie powiatowym karnym w Krakowie rozprawa na tle strejku robotników rolnych. Mianowicie we wsi Wadowie, koło Krakowa, zdarzyło się w ciągu ubiegłego lata, iż robotnicy przy żniwach zatrudnieni, zaprzestali roboty i zażądali podwyższenia płacy dziennej z 45 na 50 ct. Był to formalny strejk, po raz pierwszy w Galicji na wsi zastosowany. Władze polityczne wdrożyły śledztwo i aresztowały trzech włościan, Józefa i dwóch Franciszków Piskorzów, pod zarzutem namawiania do strejku. W doniesieniu urzędowem, przez starostwo do prokuratorji wysłanem, nazwano Piskorzów zwolennikami partji socjalno-demokratycznej, elementem burzliwym, ludźmi, dającymi często powód do zaciekłości i hójek, zaznaczywszy, że wypadek ten jest świadectwem, iż teorje socjalistów przyjęły się na wsi, a urządzanie strejków rolniczych znalazło w Wadowie przed innemi gminami praktyczne zastosowanie, zażądano przykładnego ukarania Piskorzów, co niezawodnie odstraszy innych od naśladownictwa w urządzaniu takich strejków, które dla gospodarki rolnej stać się mogą prawdziwą klęską. W toku rozprawy okazało się, że nie sami tylko Piskorzowie, lecz i inni robotnicy podzielali żądanie podwyższenia płacy i nie dostarczono niezbitego dowodu na to, że oskarżeni wywarli wpływ na postępowanie reszty robotników. Wobec tego stanu rzeczy sąd uwolnił ich od oskarżenia.

Zabójstwo w Warszawie. W dzisiejszym numerze *Warsz. Dniewnika* czytamy, co następuje: W dniu 6 października o godz. 12 w nocy do restauracji Moraczewskiego przy ulicy Marszałkowskiej wszedł porucznik 2-go warszawskiego pułku fortecznego, Nosacz-Noskow, ze znajomymi: Tridinem, Koleśnikewem i narzeczoną tego ostatniego, panią N. Czernow. Goście ci zajęli osobny stół. Następnie, o ile wiadomo z pogłosek, zdarzyło się, co następuje: przy stoliku sąsiednim siedziało grono osób cywilnych, z pomiędzy których zarządzający warsztatami kotlarskimi na Pradze, Bolesław Daszkiewicz, zaczął się uporczywie przyglądać pani Czernow. Nosacz-Noskow zwrócił uwagę Daszkiewicza na nieprzyzwoitość jego zachowania się, a otrzymawszy na to gburowatą odpowiedź, wymierzył Daszkiewiczowi policzek, otrzymawszy także od niego z kolei uderzenie. Wówczas Nosacz-Noskow wydobył rewolwer i zmierzył do Daszkiewicza, lecz obecni przy zajściu rozbroili go. W dniu 7. b. m. porucznik Nosacz-Noskow poszukiwał Daszkiewicza po mieście, lecz go nie znalazł. W dniu 8. b. m. Daszkiewicz przyjechał do fortecy w celu złożenia skargi na porucznika Nosacza Noskowa komendantowi. Nie zastawszy jenerała Komarowa w domu, Daszkiewicz pojechał do naczelnika sztabu fortecznego, jenerała Baranowskiego, lecz i tego nie zastał. Jadąc aleją obok cerkwi, Daszkiewicz spostrzegł porucznika Nosacza Noskowa, zatrzymał dorożkę i, wyszedłszy z niej, zmierzał w stronę Nosacza-Noskowa; ten ostatni wydobył rewolwer i, wystrzeliwszy 3 razy, położył trupem Daszkiewicza, a następnie, zgłosiwszy się do dowódcy pułku, zawiadomił o fakcie, poczem był aresztowany. Śledztwo w toku.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę Antoniego Polańskiego, złożyli koledzy I. Związkowej drukarni 10 zł. 50 ct. na Towarzystwo „Wzajemnej Pomocy" drukarzy lwowskich.

Zmarli:

W Warszawie, Hipolit Józef Sikorski, b. rewizor komisji skarbu. Zmarły był ojcem p. Saturnina Sikorskiego, wydawcy „Wędrowca" i „Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej". W szerokich kołach obywatelstwa warszawskiego cieszył się ś. p. Sikorski znacznem poważaniem. Liczył lat 78.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek rozpocznie „Poczciwiec", komedja w 1 akcie Rojana; zakończy „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera. Pierwszy występ p. Gustawa Fiszera; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 dla młodzieży szkolnej: „Belweder", obraz historyczny w 3 aktach Bolesławicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Indigo", operetka w 4 aktach Straussa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Zalewskiego. Drugi występ p. Fiszera; we wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera; w środę i we czwartek „Bal w operze"; w piątek „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

P. Eugenjusz Bujak, pjanista, były uczeń tutejszego konserwatorjum muzycznego, który przez ubiegłe lato bawił we Lwowie, wyjechał na dalsze studja do Berlina. P. Bujak kształcił się w muzyce przez kilka lat ostatnich w Wiedniu, a niedawno koncertował z dużem powodzeniem w Rosji i w prowincjach zabranych.

Pani Laudowa-Horzicowa, artystka narodowego czeskiego teatru w Pradze, wystąpi kilkakrotnie w Warszawie na wielkiej scenie. Repertoar będzie mniej więcej ten sam, co we Lwowie.

Stary „Haliczanin" odmłodniał nagle w tym roku. Któż go nie zna? Zrodzony ze śp. *Szczutka*, długiemu szeregowi pokoleń był on lekturą. Przeżył papę i zachował rzeźkość, a teraz, jak wspomnieliśmy, pozbył się nawet brzemienia wieku, który już począł go był przygniatać.

Najnowszy świeżo wydany rocznik z datą już oczekiwanego 1899, wprowadza prawie reformę do wydawnictw kalendarzowych. Rozszerzył on pod każdym względem ramy kalendarza i w nową ujął go formę. Dział informacyjny urósł tu do imponujących rozmiarów. Wprowadzono zupełnie nowe rubryki, a całość tak zredagowano, aby czytelnikowi była drogowskazem we wszystkich ważniejszych kwestjach. Dostała się przy tej sposobności i paniom danina; wytrawny poradnik dla tych, które długo chcą zachować urodę i zdrowie. A którażby nie chciała.

Bardzo dowcipnie ułożono dział literacki. Składa on się niejako z dwunastu miesięczników. Każdy miesiąc ma specjalną winietę, dalej humorystyczne przysłowia gospodarskie związane z datami i wspomnienia gospodarskie, jak w kalendarzu. Poczem następują drobne utwory prozą i poezją, wreszcie fraszki humorystyczne — a wszystko opracowane wybitnie, zajmujące oko, i okraszone ilustracjami *ad hoc* sporządzonemi.

Prześlicznie też wygląda nowa okładka „Haliczanina."

Pod tą samą firmą wyszły nadto kalendarze: blokowy, ścienny i kieszonkowy — ten ostatni także w ozdobnem wydaniu z safianową okładką, z notatką i ołówkiem, ze złoconymi brzeżkami.

„Za wiarę ojców" — taki jest tytuł powieści napisanej przez p. Kazimierza Kozierowskiego, a wyszłej świeżo we Lwowie nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Jestto rzecz osnuta na tle prześladowań, których się „bogobojne losy moskiewskie" przez szeregi lat na dzielnym i przezacnym ludzie podlaskim dopuszczają. Autor widocznie życiu, epizodom, wypadkom i ludziom przyglądał się na miejscu, a może i sam pośrednio lub bezpośrednio brał w tym świętym buncie udział. Uderzająca znajomość sytuacyj i całego etycznego, obyczajowego i politycznego terenu, podnosi bardzo aktualność opowiadania, akcji — całej powieści. Książka ta zasługuje na szeroką poczytność.

Dowiadujemy się, że autor wprzód, zanim wydrukował tę powieść, napisał sztukę ludową pod tym samym tytułem. Sztuka ta znajduje się już w dyrekcji lwowskiego teatru i, o ile wiemy, niebawem przedstawioną będzie. Jest ona dzisiaj aktualną, a niezawodnie powiększy repertoar sztuk ludowych tak szczupły i po większej części przestarzały.

Z izby sądowej.

(Zbrodnia morderstwa).

Kraków 12 października.

Dziś popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Świadek Agnieszka Gatkowa zeznaje, że w dniu krytycznym jeździła ze świadkiem Stankiem po piwo do Färberów i odjechała ztamtąd o godzinie ½10 wieczorem.

Przew. do Färbera: A więc nie mogłeś pan położyć się spać o godzinie 9-ej wieczorem, jeśli mówiłeś jeszcze o ½10 z Gatkową.

Obw.: Nie wiadomo, jak szedł zegar, na który Gatkowa patrzyła.

Następny świadek Leja Steinerowa opowiada o pobycie Chudyby w jej karczmie.

Opowiadał on szczegółowo o swej chorobie, na którą musiał z polecenia lekarzy pić wodę w Szaflarach. Zajrzał wówczas do karczmy Salomon Färber i chciał kupić papierosów „Drama", lecz tych brakło. Chudyba wyszedł po godz. 10 z karczmy, a dopiero rano dowiedział się świadek o jego śmierci.

Przewodniczący odczytuje świadkowi zeznania Jakóba Szaflarskiego, do którego Rajza Steinerowa, matka męża Lei Steiner, tj. świadka, miała powiedzieć gdy się jej Szaflarski zapytał, co się z Chudybą stało: „A to się miało stać inaczej a tak się stało".

Świadek nie słyszał tych słów.

Jako dalszy świadek zeznaje mąż Lei, Leopold Steiner i matka jego Rajza Steinerowa, która przeczy stanowczo, jakoby wyrzec miała do Szaflarskiego przytoczone powyżej słowa.

Następny świadek Jakób Färber, syn Chaima, uczeń gimnazjalny, nie chce korzystać z dobrodziejstwa prawa i niezaprzysiężony zeznaje, że ojciec jego i brat Salomon o godz. 9 wieczorem spali i nigdzie o tej porze z domu nie wychodzili. Świadek czytał książkę, a następnie położył się spać w tymże pokoju, co ojciec i brat. Żadnych śladów krwi nie zacierał.

Św. Jan Janik, parobek Färberów, zeznaje, że w dniu krytycznym wieczorem wyjechał z piwem i wrócił dopiero rano. Wtedy też dowiedział się o zabiciu Chudyby, oraz słyszał od ludzi, „że to Färbery zrobiły". Janik bał się, żeby i jego podobny los nie spotkał, dlatego odszedł od Färberów. Świadek podaje jeszcze, że w niedzielę po dniu zabójstwa, Färberowie byli smutni, a Chaim Färber przeklinał ludzi za to, że go posądzali o popełnienie zbrodniczego czynu. Janik widział także ślady krwi na gościńcu.

O godz. trzy kwadranse na 9 wieczorem odroczył przewodniczący rozprawę do dnia dzisiejszego, godzina 9 rano.

* * *

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 13 października.

Dziś rano od 9 do 11 przesłuchiwano jako świadka, pasterza Färberów Józefa Krzysicę

Wspierajcie przemysł krajowy!
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8. — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco.

Zeznał on, że po krytycznej nocy w niedzielę rano Salomon Färber obudził ich później, niż zwykle. Parobek Färberów jednak, Janik, twierdzi, że w niedzielę zawsze ich później budzono.

Po godz 11 świadkowie zeznawali szczegóły ułożenia zwłok Chudyby na ściernisku. Zeznania są w niektórych punktach sprzeczne.

Kontrowersję wywołał świadek Chabura, który przeczy, jakoby pierwszy powiedział Chaimowi Färberowi, że go posądzają o zamordowanie Chudyby.

Tymczasem Färber stanowczo przy tem twierdzeniu się upiera. — O godz. pół do 2. odroczono rozprawę do godziny 4 popołudniu.

Gospodarstwo przemysł i handel

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 11 października. Usposobienie dzisiejszego targu było cokolwiek słabsze. Ze względu na niższe notowania zagraniczne, młynarze dążyli do obniżenia ceny, lecz sprzedający wobec rzeczywistego braku towaru, nie chcieli godzić się na ustępstwa. Z tej przyczyny obroty były wogóle niewielkie, a ceny pozostały mniej więcej niezmienione.

Płacono pszenicę: białą od 9·20 do 9·60; czerwoną 9·05 do 9·40 zł.; żółtą 9·— do 9·35 zł.; żyto n. 7·60 do 8·05 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·65 do 7·10 zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies n. 5·85 do 6·30 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczy czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Triest 13 października. *Piccolo* otrzymuje od dobrze poinformowanej osobistości następujące wyjaśnienia co do stanowiska, zajętego przez klub włoski; Hr. Thun czynił w ostatnich czasach ogromne wysiłki, aby pozyskać dla rządu posłów włoskich, albo też przynajmniej odciągnąć ich od lewicy. Ma być rozstrzygniętą tutaj kwestja tak zwanego tyrolskiego naddatku zbożowego, przyczem Dipauli upatrzony jest na pośrednika; podobno konferował on już z Malfattim. Jest również mowa o koncesjach co do projektowanych kolei lokalnych w Tyrolu południowym. Natomiast rząd nie jest skłonnym na polu politycznem do popierania dążeń autonomicznych w Trentino. Również i na grupę Pobrzeża chce rząd wywrzeć wpływ za pomocą koncesyj ekonomicznych; mianowicie w rozpoczętem już przez Baernreithera dziele rozszerzenia trjesteńskich zakładów portowych powstały znowu trudności, których usunięcie czyni rząd zawisłem od przychylnego dlań zachowania się posłów włoskich. Taktyka z natury rzeczy utrudniona jest przez koncesje polityczne i narodowe dla Słowian południowych, które zwracają się przeciw narodowi włoskiemu, a które mają im być przyznane. Należy jeszcze czekać, czy rząd pozyska dla siebie Włochów z Pobrzeża.

Wiedeń 13 października. Przed posiedzeniem izby odbyły dziś kluby opozycyjne krótką naradę w sprawach taktyki. Uchwał żadnych nie powzięto.

Wiedeń 13 października. Komisja dla nietykalności poselskiej ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Eugenjusza Abrahamowicza.

Tryjest 13 października. Klub włoski w tutejszem *Piccolo* zaprzecza pogłoskom jakoby się toczyły jakiekolwiek rokowania między rządem a klubem włoskim.

Wiedeń 13 października. Klub niemiecko-narodowy odbył dziś posiedzenie, na którem skonstatowano, że jedność klubu jest utrzymaną. Wszyscy mowcy występowali za utrzymaniem solidarności z dotychczasową opozycją.

Lublana 13 października. *Slovenski Narod* donosi, iż ostatni reskrypt ministerstwa sprawiedliwości w sprawie udziału sędziów w agitacjach politycznych, wydany został z powodu udziału wielu urzędników sądowych w agitacjach stronnictwa szenererowskiego.

Wiedeń 13 października. Do *Neue fr. Presse* piszą z Pragi, że opozycja wytrwa dalej w dotychczasowej praktyce mimo tego, że gabinet zwrócił się obecnie ku prawicy. Opozycja liczy na to, że rząd dla przedłożeń ugodowych nie uzyska większości, skutkiem czego będzie to, że gabinet teraźniejszy będzie musiał ustąpić miejsca gab. Chlumeckiego, który ugodę przeprowadzi przy pomocy Niemców.

Wiedeń 13 października. Dzisiejsze posiedzenie zagaił prezydent dr. Fuchs kilka minut po godzinie 11. Minister rolnictwa przedłożył zamknięcie rachunków państwowego funduszu meljoracyjnego za rok 1897. Nadto wniesiono następujące przedłożenia rządowe: projekt ustawy o reformie należytości od przeniesienia własności i rozporządzenie całego ministerstwa, znoszące stan wyjątkowy w 10 powiatach galicyjskich.

P. Funke interpeluje rząd co do wydanego ostatnimi dniami rozporządzenia ministra sprawiedliwości do prezydjów wszystkich wyższych sądów, w którem zwrócono uwagę na to, że wiele osób ze stanu sędziowskiego bierze udział w agitacjach politycznych i partyjnych i polecono prezydentom, aby do tego nie dopuszczali. Interpelant widzi w tem rozporządzeniu ograniczenie swobody obywatelskiej urzędników sędziowskich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Schönerer zapytuje prezydenta, czy zechce powiedzieć prezydentowi ministrów hr. Thunowi, ażeby jak najrychlej zniesione zostały rozporządzenia językowe i przywrócone stosunki konstytucyjne w Austrji.

Prezydent oświadcza, że to, co powiedział w tej chwili p. Schönerer, zakomunikuje hr. Thunowi. (Wesołość w całej izbie).

Izba przystępuje do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest wybór komisji budżetowej z 48 członków,

Wyboru tego dokonano kartkami, rezultat skrutynjum ogłoszony zostanie później.

Z kolei następuje dalszy ciąg pierwszego czytania projektu ustawy o polepszeniu płac sług państwowych.

Jeneralny mowca, *pro* socjalista Schrammel, napada na rząd za to, że nie chce przedłożyć tej ustawy do sankcji przed uchwaleniem ustawy o podatku od sprzedaży cukru i oświadcza, że będzie głosował za odesłaniem tej ustawy do komisji, zastrzega sobie atoli imieniem swego stronnictwa przedstawienie niektórych poprawek.

Z kolei przemawia p. Pergelt, jako jeneralny mowca *contra* Zarzuca rządowi, że pragnie wywrzeć presję na ludność, obstając przy uchwaleniu podatku cukrowego. Gdyby budżetowanie w Austrji było poprawne i prawidłowe, nie potrzebaby nakładać nowych podatków. Ale austrjaccy ministrowie skarbu starają się zawsze bilanse z umysłu gorzej przedstawiać, aby módz znaczne sumy odkładać na tajny fundusz wojenny i na regulację waluty.

Następnie zarzuca mowca rządowi, że lekkomyślnie zerwał *iunctim*, łączność między kwotą i ugodą cłowo-handlową z Węgrami.

Po rzeczowych sprostowaniach kilku posłów izba przystąpiła do głosowania nad wnioskiem dr. Piętaka, aby projekt tej ustawy przekazać komisji budżetowej z wezwaniem, żeby sprawozdanie przedłożyła w przeciągu dni ośmiu.

P. Schoenerer żąda, aby przewodniczący skonstatował stosunek głosów.

Za wnioskiem p. Piętaka powstaje cała izba, nawet p. Schoenerer, co wywołuje wielką wesołość.

Po uchwaleniu tego wniosku izba przystępuje do obrad nad rozporządzeniem cesarskiem o prowizorjum budżetowem.

P. Dobernigg (niemieckie stronnictwo ludowe) wytacza skargi przeciw rozporządzeniom językowym. Twierdzi, iż rząd powinien przypisać sobie winę wzrostu radykalizmu niemieckiego. Niemców spotkała wielka hańba i póki rząd tej hańby nie zmyje, póty nie można oczekiwać spokoju.

P. d'Angeli (Włoch) oświadcza, że na podstawie regulaminu stronnictwo jego (włoskie) jest za odesłaniem tej sprawy do komisji, ale ponieważ Włosi nie mogą mieć żadnego zaufania do teraźniejszego gabinetu, przeto nie należy z oświadczenia tego wysnuwać żadnych konsekwencyj.

Następnie załatwiono cały szereg wniosków nagłych w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, poczem o godzinie 3 przewodniczący zamknął posiedzenie.

Następne jutro o godzinie 11 rano.

Sprawa ugody.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 13 października. Komisja ekonomiczna przyjęła bez zmiany przedłożenie o sojuszu celno-handlowym jako podstawę do dyskusji szczegółowej.

Budapeszt 13 października. Komisja skarbowa sejmu węgierskiego obradowała dziś nad ugodą cłowo-handlową z Austrją. Referent August Pulszky zalecał przyjęcie ustawy. Przeciw niej wystąpił Franciszek Kossuth, oświadczając, że czyni to zarówno ze względów partyjnych, jak i zasadniczych.

Następnie zabrał głos minister skarbu Lukacs. Zwrócił się szczególnie przeciw twierdzeniu Kossutha, że podwyższenie podatków konsumcyjnych w Austrji nastąpiło z inicjatywy Węgier. Węgrzy żadnego w tej mierze nie wywarły wpływu, a sprawa ta nie stoi też w ścisłym stosunku z całą kwestją ugody. Posiedzenie komisji trwa dalej.

Wiedeń 13 października. Członkowie komisji ugodowej należący do prawicy odbyli dziś naradę, na której postanowili utworzenie trzech subkomitetów, a mianowicie: 1. dla traktatów celno-handlowych, przewodniczący p. Dzieduszycki, 2. dla podatków konsumcyjnych, 3. dla ustawy bankowej przewodniczący p. Milewski. Referaty mają być rozdzielone w następujący sposób: ustawa handlowo-celna p. Fort, dla podatku od piwa p. Schwarz, dla podatku od nafty p. Kulp, dla podatku od cukru p. Rutowski, dla rozdziału podatków na kraje p. Szuklje.

Budapeszt 13 października. Referent komisji ugodowej węgierskiej p. Falk ogłasza, że propozycje austrjackiej komisji kwotowej są nie do przyjęcia. Odpowiedź na tę propozycje nadejdzie w przyszłym tygodniu. Cesarz będzie musiał więc oznaczyć stosunek kwoty.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 13 października. Cesarz przyjmował na osobnej audjencji hr. Thuna, a potem hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 13 października. Przejechała tędy niemiecka para cesarska w drodze do Wenecji.

Wiedeń 13 października. Arcyks. Ludwik Wiktor udał się w zastępstwie cesarza do Kopenhagi na pogrzeb królowej duńskiej.

Berlin 13 października. *Voss. Ztg.* z wielką rezerwą reprodukuje doniesienie jednego z dzienników angielskich, jakoby cesarz Wilhelm wystosował do królowej angielskiej list, w którym wyraża osobiste życzenie, aby ludy obu państw złączyły się węzłem najściślejszej przyjaźni. Cesarz zapowiada podróż do Ziemi św. i dodaje, że jedzie tam przejęty myślą pokoju i przyjaźni wobec ludzkości, szczególnie zaś wobec szlachetnego narodu, podległego berłu ubóstwianej i ukochanej babki.

Kamenz 13 października. W obecności pary cesarskiej i książąt rzeszy odbył się pogrzeb księżnej Albrechtowej.

Genewa 13 października. Rozprawa przeciwko Luccheniemu rozpocznie się 3 listopada r. b.

Monza 13 października. Para królewska wyjechała do Wenecji, dokąd przybywa dziś rano o 8-mej.

Paryż 13 października. *Liberté* dowiaduje się, że jenerał Mercier odrzucił propozycję ministerstwa co do ścigania pism dreyfusowskich, ponieważ nie bardzo ufa ukrytym w tej propozycji zamiarom.

Paryż 13 października. Szwagier Picquarta, Gast, rozmawiał z nim przez kratę w więzieniu i znalazł go w doskonałym humorze. Labori powtórzył swoje żądanie widzenia się z Picquartem, lecz spotkał się z odmową.

Paryż 13 października. Prezydenci rady municypalnej i jeneralnej byli u kilku ministrów w sprawie strejku, ci jednak odmówili bezpośredniej interwencji tak u strejkujących jak i u towarzystw kolei żelaznych.

Chrystjanja 13 października. Rząd norweski wystosował na podstawie pokojowej propozycji cara memorjał do króla, w którym porusza myśl dążenia do uznania Szwecji i Norwegji przez mocarstwa jako państwa neutralne.

Madryt 13 października. Rząd pozostawi na Kubie silny oddział wojska aż do podpisania stanowczego pokoju. Zapewniają, iż rząd zwoła kortezy bezpośrednio po podpisaniu traktatu pokojowego i przedłoży im projekty w sprawie reorganizacji służby państwowej.

Kanea 13 października. Na zawiadomienie Porty, że zgadza się na cofnięcie wojsk z Krety pod warunkiem pozostawienia pewnej części załogi, odpowiedzieli admirałowie, iż po doświadczeniach poczynionych w Kandji muszą rządy obstawać przy zupełnem cofnięciu wojsk tureckich. Admirałowie postanowili dalej przeszkodzić wylądowaniu baszów, mających czuwać nad ewakuacją i obstają również przy usunięciu cywilnych urzędników tureckich.

Nowy Jork 13 października. 10 bm. rozpoczęło się obsadzenie Kuby przez amerykańskie wojska, które wywiesiły flagę amerykańską w Manzanillo.

Omaha 13 października. Podczas zwiedzania wystawy wygłosił tutaj Mac Kinley mowę, w której zaznaczył, że wojna hiszpańsko-amerykańska przyniosła Stanom Zjednoczonym nieobliczalne korzyści, ale też i ciężary. Ameryka rozpoczęła wojnę z poczucia ludzkości i nie przyjmie żadnych warunków pokojowych, nie leżących w interesie tej ludzkości.

Wiedeń 13 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Porembalski do Starej soli, Georgian do Seretu, Szczawiński do Husiatyna, Nebenzahl do Birczy, Voeroes de Farat do Cieszanowa, Narolski do Rymanowa, Huczyński do Komarna, Biały do Wiśniowczyka, Domkner do Bełza, Rosenfeld do Tłumacza, Reininger do Stanestie, Grigorcea do Solki.

Zadar 13 października. W okolicy Sinj było wczoraj znowu trzęsienie ziemi. Szkoda nieznaczna.

Londyn 13. października. W Kanale zetknął się belgijski parowiec pocztowy „Księżna Józefina" z barką norweską. Oba statki uszkodzene dość silnie.

Franzensfeste 13 października. Między Matrei i Schelleberg spadły wczoraj silne śniegi.

Stambuł 13 października. Ponieważ ambasadorowie oświadczyli, że nie wdadzą się nawet w dyskusję co do zmiany ultimatum, przeto Porta oświadczyła, iż w zasadzie przyjmuje warunki w niem postawione, atoli sprawę pozostawienia przynajmniej jednego garnizonu tureckiego na Krecie stawia jako samoistne żądanie i prosi, aby mocarstwa traktowały ją niezależnie od ultimatum.

Londyn 13 października. Z Pekinu donoszą, że cesarza rejentka pozbawiła urzędów wszystkich tych urzędników, którzy w swoim czasie podpisali memorjały, domagające się reform i skasowała ustanowiony przez cesarza Tsai-Tiena urząd rolniczy.

Paryż 13 października. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że król belgijski Leopold w sposób nieoficjalny pośredniczy między Anglją a Francją w sprawie Faszody. Proponuje on podobno, ażeby zachodni pas nadbrzeżny Nilu od Lado do Faszody przyznano państwu Kongo, przez co droga ta ważna zarówno dla Francji, jak i dla Anglji, stałaby się neutralną.

Belgrad 13 października. Na wczorajszej radzie ministrów zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie zająć ma rząd serbski wobec Turcji w sprawie nieustannego krzywdzenia nadgranicznej ludności serbskiej, któremu władze tureckie nie dość skutecznie zapobiegają. Poruszono myśl wysłania do wszystkich wielkich mocarstw memorjału w sprawie okrucieństw, popełnianych przez Arnautów na Serbach w wilejecie kossowskim.

Wenecja 13 października. Dziś o godzinie 1 w południe przybył tu cesarz niemiecki z żoną, powitany na dworcu przez króla włoskiego i królowę.

Ateny 13 października. Z Janiny w Epirze donoszą, że car nadesłał tamtejszemu konsulatowi rosyjskiemu wielką sumę pieniędzy i polecił mu użyć jej na naprawę tych cerkwi w Epirze, które zostały uszkodzone lub spladrowane podczas ostatniej wojny grecko-tureckiej, na sprawienie nowych dzwonów i innych potrzebnych przyborów cerkiewnych. Nadto przysłał car okręt z 30.000 worów zboża i mąki z poleceniem rozdania ich między cierpiących nędzę chrześcijan epirockich. Okręt z tem zbożem zawinął już do Prewezy.

Buenos Ayres 13 października. Nowo wybrany prezydent rzeczypospolitej argentyńskiej Roca złożył wczoraj przysięgę. W swem orędziu do kongresu podnosi on, że zmniejszyło się naprężenie stosunków między Argentyną a Chile i wyraża nadzieję, że pokój umożliwi rzeczypospolitej wytężyć wszystkie siły ku uregulowaniu finansów.

Paryż 13 października. Dzienniki tutejsze uważają strejk za skończony, a wiele z nich wyraża nadzieję, że jutro wszyscy robotnicy co do jednego staną do zajęcia.

Hamburg 13 października. Przedsiębiorstwa transportowe, utrzymujące regularną żeglugę między Europą a Ameryką, urządzają w Hamburgu i w Nowym Jorku stacje gołębi pocztowych. Każdy parowiec odpływający czy to w jednym, czy w drugim kierunku, zabierze kilka gołębi pocztowych, aby je wypuścić w razie jakiegokolwiek wypadku na pełnem morzu.

Nowy Jork 13 października. W miejscowości Virden w stanie Illinois przyszło do walki między urzędnikami szeryfa a 1500 strejkującymi robotnikami. W walce tej zginęło dziesięciu ludzi, pięciu jest śmiertelnie, a pięciu ciężko rannych.

Urzędnicy kolejowi w Chicago otrzymali wiadomości, że w walce tej zginęło 50 robotników górniczych, 6 urzędników i jeden policjant. Gubernator wysłał milicję na zagrożone miejsca.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 13 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·25, Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 154·50 Wiedeńsk. „Bankverein" 261·—, Unjony 291·75, Laenderbank 222·25, Sztachany 349·25, Lombardy 72·25 Elbetahle 262·75, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 132·—, Rima 253·75, Alpiny 180·—, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 98·—, Losy tureckie 58·50, Marki niemieckie —·—

Berlin 13 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·40 (353·36), Sztacbany 148 — (348·22), Lombardy 31·50 (73·74), Disconto 195·75. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 13 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·87 (353·26). Sztacbany 294·75 (348·70). Lombardy —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 195·95. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 13 października godz 2 min —

Alpiny	180·60	Galic. oblig. prop.	97·10
Akcje kredytowe	352·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	378·—	Akcje tyton.	130·50
Anglobanki	154·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	291·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	262·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	221·50
Lombardy	72·—	Renta złota węg.	119·90
Losy tureckie	58·30	Bankvereiny	261·50
Staatsbany	348·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·87

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 13 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 294·50 Banku hipot po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 263·— do 268 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·20 do 95·90

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20 100 marek niem 58·70 do 58·20

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Askhenazy

lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu

ordynuje we Lwowie

ulica Wałowa liczba 2, I. piętro.

(29)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Aby w ciągłym stanie wojennym, jaki panuje wśród niespokojnych mieszkańców Kabylji już od wieków, zapewnić poszczególnym podróżnym daleko sięgającą opiekę, kanuny ustanowiły to nadzwyczaj uwagi godne urządzenie anaji. Kto komuś daje swoją anaję, otacza go nietylko swoją osobistą opieką, lecz także opieką miejscowości i całego szczepu i nie powinien unikać nawet największego niebezpieczeństwa, dopóki nie doprowadzi go do celu. Kto jednakowoż swemu pupilowi nie może towarzyszyć osobiście, daje mu swoją broń, list lub inny jakiś przedmiot, znany powszechnie, który stanowi rękojmię jego słowa. Kto napada na właściciela takiego talizmanu, ma do czynienia nietylko z wystawicielem anaji samym, lecz z całą miejscowością, z całem jego plemieniem i jego sprzymierzeńcami. Historja Kabylji obfituje w tragiczne zatargi, w ten sposób powstałe.

— Błogosławieństwo Boga niech spoczywa na „władcy chwili!" — zawołał Balkassem, który tymczasem powziął już jakieś postanowienie. — On jest sultanem świętych, przyjacielem biednych, wyswobodzicielem jeńców, gościnnym gospodarzem obcych, obrońcielem podróżnych, a jego anaja świeci się, jak zachodzące słońce!

Wyrzuciwszy z siebie tę litanję jednym tchem, ciągnął szybko dalej:

— Moi drodzy bracia, pozwólcie, aby wasz gość złożył wam nowy dowód swej przyjaźni. Ofiaruje się dowodzić eskortą, która ma odprowadzić zakładnika do władcy, żądającego jej. Możecie wtedy spać spokojni, gdyż szabla Belkassema wszędzie sieje postrach.

Ta propozycja przebiegłego Khuana miała podwójny cel: po pierwsze chciał sobie dodać nowej powagi, a po drugie liczył na jakiś wypadek w podróży, który pomimo wszystkiego pozwoli mu posiąść Coronę. Campasolo jednak zwietrzył ten manewr i odparł otwarcie:

— Zostaw tylko twą szablę w pochwie — pieczęć „władcy chwili" cieszy się wszędzie daleko większym szacunkiem. Czyż nie obawiasz się, idąc pod ochroną tej pieczęci, że nieprzyjaciele twoi będą o tobie mówili, iż skorzystałeś z anaji władcy, aby przejść bezpiecznie przez las?

Głośny śmiech, jaki dał się słyszeć dookoła, dał Belkassemowi do zrozumienia, że opinja publiczna nie znajduje się już po jego stronie, odrzekł zatem ostro:

— Na brodę proroka: nie odpowiadam żadnemu błaznowi. Rozmawiam z akalami, dostojnikami tej miejscowości. Wiedzą oni równie dobrze jak ja, że wierni w tym kraju nie są panami wszystkich dróg. Rozbójnicy, którzy nie boją się ani Boga, ani jego sprawiedliwości, poszli na żołd Rumów. Co się stanie z waszym honorem, gdy anaja zostanie naruszoną? Pod tym względem nie możecie być dosyć ostrożni. Albo może chcecie w mojej osobie odrzucić pomoc Khuanów z Sedduku?

— Mówisz mądrze — rzekł amin — Niech się tak stanie, jak mówisz, a dżemâa niech wyznaczy tych, którzy ci mają towarzyszyć.

Jeżeli Corona już musiała panować nad sobą, aby ukryć swój strach przed wrogami, to teraz przychodziło jej z wielką trudnością nie objawiać radości; również za żadną cenę nie powinna się była zdradzić z tem, że zna posłańca, którego Mokrani z swym listem żelaznym wysłał do Agemunu. Dlatego też trzymała oczy ciągle spuszczone ku ziemi, nie podnosząc ich wcale.

Tem pilniej za to przyglądali się jej teraz wszyscy. Jej młodość i piękność budziły teraz większą ciekawość, gdy się dowiedziano, że zajmuje się nią Mokrani, książę Dżuadów. Nie wątpiono, pomimo udanego wspaniałomyślnego zachowania się Belkassema, że wystąpienie potężniejszego od niego pokrzyżowało jego plany. Ta pewność uczyniła też śmielszymi przeciwników amina w zgromadzeniu. Jeden z nich zbliżył się do Corony i wręczył jej kolorowemi nitkami jedwabnemi obwiedziony liść palmowy, którym dotychczas sam się wachlował. Corona przyjęła go z wdzięcznym uśmiechem.

Tak, aby uniknąć dalszych podobnych manifestacyj, jak również, aby okazać poddanie się woli „władcy chwili", pragnął amin przyspieszyć odjazd Corony. Zapytał zatem posłańca:

— Kiedy chcesz wyruszyć?

— Skoro tylko eskorta będzie gotowa — odparł Campasolo.

Amin dał Coronie swego własnego konia do podróży i gdy oddział ruszył, ludność miejscowa żegnała ją z wszelkiemi oznakami szacunku, jakby jakąś wysoko postawioną osobistość. W drodze to wielkie naprężenie, w jakiem się znajdowała w ostatnich godzinach, znalazło sobie przedewszystkiem ujście w potoku łez.

Oddział udał się tą samą drogą, którą przyprowadzono Coronę do Agemunu. W wspomnieniu przeżywała raz jeszcze okropne chwile niewoli, która teraz, dzięki Bogu, minęła jak sen. Podczas gdy łzy toczyły się jeszcze ciągle po jej policzkach, błagała po cichu Boga o przebaczenie, za rozpaczliwy zamiar, który powzięła w najwyższej potrzebie. Z niecierpliwością oczekiwała potem chwili, w której mogła by złożyć dzięki swojemu wybawcy, Campasoli.

Nareszcie ściemniało się już zupełnie i oddział opuszczał wyschnięte łożysko rzeki, przecinając drogę wiodącą do Bougie, aby znaną krajowcom drogą wkroczyć na ziemię Beni-Idżerów, usłyszała obok siebie przytłumiony głos Campasola:

— O przyjacielu i wybawco — zaczęła — jakże ci mam...

— Pst! — upomniał ją — niema czasu na niepotrzebne słowa — a potem dodał szeptem: — Chciałem panią odprowadzić do rodziców, ale to rzecz niemożliwa, gdyż Beni-Dżemadzi i Ait-Fraussy spalili fonduk i oblegają teraz Fontaine-Froide. Cokolwiek się jedna stanie, u basz-agi jesteś pani bezpieczną. Nie masz pani także powodu niepokoić się o rodziców. Kapitan La Vendôme ufortyfikował dwór i piwnice tak, że krajowcy nie będą mogli ich zdobyć. Żałuję tylko, że musiał pozostawić doktorowi i proboszczowi odszukanie pani. Oni obydwaj odkryli, że pani znajduje się w Agemunie, gdy ich opuściłem, aby udać się raz jeszcze do basz-agi. W ubraniu krajowców znajdują się tutaj w oddziale; uważają ich za moich towarzyszów. Gdy przyjdą do pani, strzeż się okazać jakieś szczególne wzruszenie. Musimy się mieć ciągle na baczności!

Nie czekając na odpowiedź, dał ostrogi mułowi i popędził na czoło oddziału, aby być w bliskości Belkassema, który tam się znajdował.

Już od chwili wyjazdu z Agemunu szukał doktor sposobności zbliżyć się do Corony w sposób nie budzący podejrzenia. On i proboszcz, zanim z Campasolą udali się do Agemunu, kupili sobie w sąsiedniej wiosce konie. Gdy doktor spostrzegł, że węglarz skończył swą rozmowę z Coroną, spiął konia, tak, że w końcu nie zwracając uwagi znalazł się obok Corony.

Zadrżała, zobaczywszy go blisko siebie, pamiętała jednak o przestrodze Campasola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WODA LWOWSKA odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. Woda lwowska jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. **Flakon 80 centów i 1 złr. 50 ct.**

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 8, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

(12)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Autorowie licznych utopij, zaglądający przez okienko swej wyobraźni w przyszłość odległą, opisują szczegółowo porządek rzeczy i sposób myślenia wieków nienadeszłych. Łatwo otrzymywać szczegóły, gdy się je czerpie z własnej głowy; niedostępnymi są jednak dla podróżnika, który się znajdzie wśród rzeczywistej oddali wieków.

Wyobraźmy sobie, jakby opowiadał swoich współplemionom o Londynie Murzyn z Afryki Środkowej; jakby mu się przedstawiały koleje żelazne, telefony, druty telegraficzne; coby dostrzegł ze społecznego ruchu, z feministycznych dążeń? A i z tego nawet, coby dostrzegł i pojął, jakżeby mógł zdawać sprawę swoim towarzyszom, którzy nigdy podobnych dziwów nie widzili i nie mogą mieć o nich pojęcia.

O ileż jednak przestrzeń, dzieląca białego człowieka od Murzyna naszych czasów jest mniejszą od przepaści, która leżała pomiędzy, mną a tymi ludźmi z Wieku Złotego!

Wśród tego nowego świata nie widziałem wcale cmentarzysk, krematorjów, ani żadnych innych miejsc wiecznego spoczynku; sądziłem, że istnieją tylko dalej, w miejscach, do których nie umiałem znaleźć drogi.

Wśród tych dociekań, uderzyło mnie, że w tym nowym świecie, nie widzę ani starców, ani kalek.

Było to dla mnie zagadką niepojętą.

Wymyślałem rozmaite hypotezy, chcąc tę ciekawość zaspokoić, widziałem w tem dowód cywilizacji automatycznej, zaniku ludzkości i t. d., ale owe teorje nie zdołały wytrzymać próby głębokiej krytyki i poważniejszego zastanowienia.

Nic już innego wymyślić nie umiałem, ani też potrafiłem dopatrzyć sprężyny poruszającej tym światem.

Zwiedzałem olbrzymie pałace, w których były olbrzymie jadalnie i apartamenty sypialne, nigdzie jednak nie widziałem fabryk, sklepów, warsztatów, żadnego śladu przemysłu ani handlu.

Ludzie ci wszelako byli odziani w szaty uroczyste i świeże, ich sandały wyrobione były z metalu nader misternie. Któż zaopatrywał ich w odzież?

Oni sami nie trudnili się niczem; życie im schodziło na zabawach, pląsach, pluskaniu się w rzece, nawpół żartobliwych zalotach, chrupaniu owoców i śnie słodkim.

Nie mogłem zrozumieć, jak ten świat był urządzony, kto go nakręcał, kto puszczał w ruch tę maszynę? co znaczyły te puste studnie i wieże? co w nich huczało i warczało? Nie mogłem odnaleźć słowa tej zagadki. Brakło mi klucza do niej.

W taki mniej więcej sposób przedstawił mi się ów świat z roku 280.701. Zadzierzgnąłem wkrótce stosunek, ktoryby w naszym wieku nazwano „flirtem."

Tak się rzecz miała:

Stałem na brzegu i przyglądałem się drobnym istotkom, pluskającym się w rzece, gdy nagle jedną z nich chwyciły kurcze i prąd ją uniósł. Nie namyślając się długo, rozebrałem się i wskoczyłem do wody. Prąd był tak słaby, że najmniej wprawny pływak mógł go opanować. Dam wam miarę obojętności owych ludzi, gdy powiem, że żaden z nich nie ruszył się nawet, aby pośpieszyć z ratunkiem nieszczęśliwemu stworzeniu, które w ich oczach tonęło.

Łatwo mi przyszło wydobyć z wody zdrętwiałą już istotkę; położyłem ją na trawie przy brzegu i mocno roztarłem. Powróciła do przytomności.

Popołudniu spotkałem uradowaną kobietkę — w chwili, gdym wracał z dalszej wycieczki. Powitała mnie okrzykami radości i obdarzyła wieńcem kwiatów, uwitych dla mnie. Sprawiło mi to wielką przyjemność, tem większą, że czułem się bardzo samotny wśród obcego świata i ludzi. Postarałem się okazać, że oceniam ten dar należycie. Usiedliśmy obok siebie na kamiennej ławeczce i wszczęli rozmowę, złożoną przeważnie z uśmiechów. Serdeczność kobietki wzruszała mnie, tak jak wzrusza dobroć dziecka. Podawaliśmy sobie kwiaty nawzajem, całowała mnie po rękach, a ja ją. Potem próbowałem się z nią porozumieć i dowiedziałem się, że jej Wena na imię.

Nie chciała mnie ani na krok odstąpić. Nazajutrz błądziłem z nią po wzgórzach i gajach, a że jej towarzystwo zaczynało już mnie nużyć, więc, gdy się zmęczyła, odszedłem, pozostawiając ją samą.

Ale przywoływała mnie tak rzewnie i była widocznie tak strapioną mojem odejściem, że wróciłem do niej, a gdy wypoczęła, puściłem się z nią na wycieczkę.

Jej przywiązanie przyczyniało mi więcej kłopotu, niż przyjemności, ale miałem też z niej i uciechę; a przekonałem się dopiero po niewczasie, czem byłem dla niej; po niewczasie też zrozumiałem, jak mi była miłą. Objawy dziecinnego uczucia tej laleczki osładzały mi pobyt na obcej ziemi. Co rano, wstępując na wzgórze białego sfinksa, szukałem jej wątłej postaci oczyma. Za jej to sprawą dowiedziałem się, że strach nie opuścił tego padołu.

We dnie moja towarzyszka była wesoła i odważna, i miała do mnie wzruszające zaufanie. Kiedyś przez figle chciałem ją nastraszyć, począłem się więc marszczyć, pięścią jej wygrażać i stroić różne miny — ona, patrząc na to, śmiała się tylko, pewna, że jej krzywdy nie zrobię. Lecz za nadejściem nocy byle co ją trwożyło. Bała się okropnie ciemności, wszelkich cieni, wszystkiego co szare. Dawało mi to dużo do myślenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu

POSZUKUJĄ POSADY.

Rachunkowiec z egzaminem rachunkowym poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod K. W. Lwów restante.

WOLNE POSADY.

Urząd pocztowy Sędziszów poszukuje natychmiast ekspedytora telegrafistę. Warunki listownie. 561

SPRZEDAŻ.

Wyborna kawa ½ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2.

Masło codziennie świeże stołowe netto 9 funtów za 4 złr. wysełam, franco za zaliczką. Za świeżość, czystość ręczę A. Drobner w Brzesku (Galicja). 577

Rydze kiszone w faseczkach 5ciu kilowych z opłatą pocztową po zł. 1.80 ct. rozsyła handel towarów korzennych **St. Romanewicza** w Kołomyi. 574

DO SPRZEDANIA.
Dobra tabularne, obszar 2500 m. w tem lasu 1300 m., budynki gospodarcze murowane, pałac wśród parku, od stacji kolejowej i od miasta 2 klm. Zgłoszenia przyjmuje Biuro komisowe **K. Pietruskiego**, Lwów, ul. Sykstuska 26.

Powozy, wózki, tarantasy i sanki, nowe jakoteż używane, po przystępnych cenach, z gwarancją wyśmienitej jakości poleca **M. Nass**, Lwów, ul. Szpitalna 28. Przyjmuje takowe w komis na skład i wypożycza za małem wynagrodzeniem.

Browar parowy w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)
poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie"
napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie" jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachjum i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie"
wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karamelu. 1546 1—14

„Piwo Bawarskie"
zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Równocześnie poleca browar dobrej jakości

piwo marcowe i eksportowe.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie

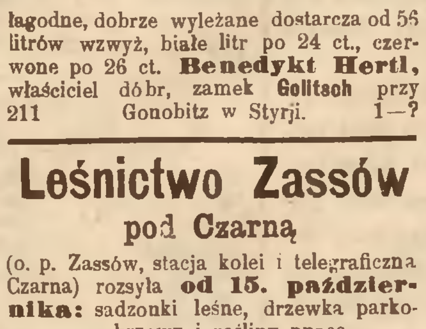
U Trauczyńskiego w Pasażu Hausmana
½ kilo karmelków 40 ct.
½ „ pomadek 60 ct.
½ „ czekoladek 1 zł
wyrób własny.

Leśniczy egzaminowany,
kawaler, lat 33 poszukuje posady.
„Leśnik"
poste restante Dupliska.

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Gollitsch** przy Gonobitz w Styrji. 211 1—?

Leśnictwo Zassów pod Czarną
(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna) rozsyła **od 15. października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.
Cennik odwrotną pocztą opłatnie.

BOLESŁAW JANKOWSKI
PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
Sprzedaż i skład
Broni wszelkich systemów
ulica Czarneckiego l. 2.
Szczególnie poleca Broń myśliwską, wypróbowaną i uregulowaną. Pod gwarancją. Wszelkie reperacje przyjmuje i wykonuje w jak najkrótszym czasie. Cenniki gratis i franco.



Nowo urządzony magazyn
PORCELANY I SZKŁA
KAROLA CHRISTIANUSA
we Lwowie, plac Marjacki 7
(obok apteki P. Mikolascha) poleca:
PORCELANĘ serwisową **ozdobną** na 12 osób od zł. 18, 19, 22.50, 24.50, 28, 30, 32, 35, 37 do 80 zł.
Szkło serwisowe gładkie, rznięte i grawirowane na 6 lub 12 osób od zł. 5, 6.50, 8, 10, 15 do 50 i wyżej.
Filiżanki porcelanowe i **szklane kolorowe** do herbaty od ct. 25, 30, 35, 40, 45, 50, 55, 60, 70 do 80 i wyżej.
Filiżaneczki do kawy od 15 do 60 ct. i wyżej.
Szklanki zwykłe i z paskiem od 6 ct. 10, 15 i wyżej.
Kieliszki do wina i wódki przeróżne od 10 ct., 15, 20 i t. p.
Garnitury do umywalni, do herbaty, kawy, piwa, wina i likierów od najtańszych do najozdobniejszych.
Karafki od 15, 20, 30, 40, 50 itd.
Tace drewniane i blaszane od ct. 40, 60, 75, zł 1, 1.25 do 4.50 i wyżej.
Fabryczny skład mebli żelaznych, srebra chińskiego i alpaki.
Wypożyczalnia naczynia stołowego !bez kaucji!

5 kilo słodkich Winogron kuracyjnych
opłatnie za zaliczką złr. 2 10. **Lebhart,** Beregszasz b. Węgry.

Pewny środek dla rychłego i zupełnego wyleczenia
HEMOROIDÓW
za pomocą
Maści i pigułek Dra Lebel w Paryżu.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

Zakład wodoleczniczy
Dra Piaseckiego
w Zakopanem
otwarty przez cały rok.
Położenie najpiękniejsze i najzdrowsze w Zakopanem.
Pokoje wygodne i z komfortem urządzone.
Dziesięciomorgowy park własny.
Wszelkie urządzenia dla rozrywki gości.
Środki lecznicze:
umiejętna hydroterapja, massage, gimnastyka lecznicza, elektroterapja, żywienie dyjetetyczne.
Kuchnia wyborna.
Cena od osoby 3 zł. dziennie i wyżej za wszystko.
Szczegółowe prospekty rozsyła na żądanie
ZARZĄD.

KAWY
w najlepszych gatunkach przed zakupnem wypróbowane o smaku czystym i aromatycznym,
poleca jedynie handel korzenny
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, ulica Batorego l. 2.
Cena A za pół kilo. Cena B. za 4¾ kilo netto i franco do każdej stacji pocztowej.

	A.	B
Ceylon grubo ziarn. wybier.	1.10	10.60
Ceylon „ „ najprzed.	1.08	10.40
Ceylon perłowa „ „	1.08	10.40
Ceylon średnia „ „	1.04	10.—
Ceylon zielona „ „	1.—	9.65
Cuba gruboziarnista	-.96	9.25
Portorico	—.90	8.70
„Syrjusz"	-.70	6.50
Mocca arabska	1.08	10.40
Jawa złota	1.08	10.40

Przy zakupnie 1 klgr. w miejscu **6 ct. opustu.**
Kawy palone pół kilo 90, 1.20 i 1.40 dwa razy w tygodniu świeżo palone.
Łaskawe zlecenia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą, 1881 1—11

Medal złoty **Magazyn Futer** Medal srebr.
BRACI WROŃSKICH
we Lwowie, ul Teatralna l. 5, (naprzeciw kościoła katedralnego)
polecają
po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak gotowych, jako też skóry pojedyńcze, oraz i materje na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franko.

Linia Holandja-Ameryka
Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu
z **Rotterdamu** do **Nowego Jorku**
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.
Biuro międzypokładu: w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.

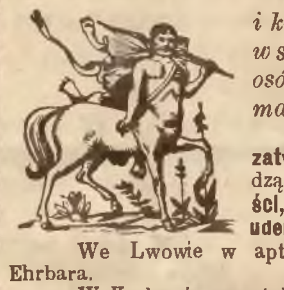
I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Magazyn i Pracownia Futer
Feliksa i Juliana Lubelskich
we Lwowie, przy ulicy Wałowej l. 3.
Polecają swój obficie zaopatrzony magazyn na sezon wszelkie możliwe w zakres kuśnierstwa wchodzące artykuły, oraz gotowe futra męskie i damskie. Na składzie utrzymujemy materje na pokrycia futer mezkich i damskich. Stare futra przerabiamy na nowe fasony licząc po możliwie niskich cenach.
1916 1—5
Z poważaniem **Feliks i Julian Lubelscy.**

CHOCOLAT
PH. SUCHARD
CACAO SOLUBLE
FEINSTE QUALITÄT
MÄSSIGE PREISE.
ÜBERALL ZU HABEN
1006 1—?

ZIÓŁKA PRZECZYSZCZAJĄCE
CHAMBARD
(THÉ PURGATIF de CHAMBARD).



W skład których wchodzą jedynie ziółka i kwiaty, są środkiem czyszczącym, przyjemnym w smaku, o działaniu łagodem, nadającem się dla osób delikatnych i wrażliwych. Użycie ich nie wymaga ani dyety, ani zmiany zwykłego trybu życia.
Jest to najwięcej poszukiwany środek przeciw **zatwardzeniom** i różnym cierpieniom jakie stąd pochodzą, jakoto: **bole i zawrót głowy, brak apetytu, nudności, mozolne trawienie, odęcie żołądka, hemoroidy, uderzenia do głowy etc.** 305 1—?
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara.
W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego.

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.
poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.



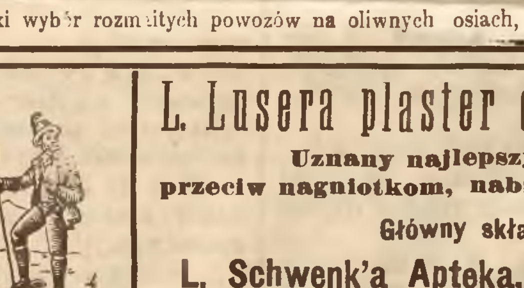
	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 1032 1—?

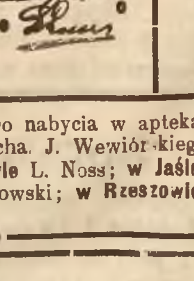
We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się
VELOUTINE
Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez **CH^les FAY,** Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

Także i na raty bez podwyższenia cen
dywany, portjery, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i łóżka, dery na konie, jakoteż wszelkie artykuły, potrzebne do urządzenia domowego, w składzie dywanów „Teppichhaus Au Louvre" Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna). Na prowincję wysyła się cenniki gratis i franko.

Ostatnie ciągnienie 22. Października
1. Główna wygrana **100.000** koron wartości
2. „ „ **25.000** „ „
3. „ „ **10.000** „ „
gotówką z 20% odciągnięcia.
Losy wiedeńskie po 50 ct. polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, M. Klarfeld, Korman i Feigenbaum, August Schellenberg i syn, Gustaw Max, Samuely i Landau, Sokal i Lilien.



Największy skład powozów
słynnej firmy
Schustala i Spółki
utrzymują
we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.
E. & J. STROMENGER
ces. i król. dostawcy nadworni 1588 1—?
Wielki wybór rozmaitych powozów na oliwnych osiach, kauczukowych kołach etc.



L. Lusera plaster dla turystów.
Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.
Główny skład:
L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.
Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.
Do nabycia w wszystkich aptekach. 503
Do nabycia w aptekach **we Lwowie** J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha, J. Wewiórskiego; **w Tarnopolu** L. Fleischman, J. Krzyżanowski; **w Czortkowie** L. Noss; **w Jaśle** R. Palch; **w Kołomyi** L. E. Stenzl; **w Przemyślu** W. Mańkowski; **w Rzeszowie** A. Karpiński; **w Samborze** J. Lepiankiewicz; **w Czerniowcach** Grabowicz i Herold.

Obwieszczenie.

Mam zaszczyt oznajmić jak najuprzejmiej Szanownej P. T. Publiczności, że przyjmuję zamówienia na

Kawę, Herbatę, Rum, Oliwę, Ryż, Makarony, Delikatesy, Owoce południowe, Ryby, Owoca, Wina i t. d.

i wysełam takowe w 5-kilowych pakietach pocztą, a 30-kilowych koleją z największą sumiennością i dokładnością.

Moja główna agentura zmierza do tego, ażeby 1701 1—?

dostarczać dobrego towaru po najtańszych cenach.

Oprócz wymienionych w moim cenniku — który na żądanie natychmiast wysełam — towarów, rozsyłam nadto wszystkie bieżące artykuły miejscowe po możliwie najniższych cenach targowych.

Kupcom hurtownym służę próbkami i osobnemi cenami. Obejmuję także zastępstwa firm solidujących na poręką. Z wysokiem poważaniem
Ernest Pegan, Dom komisyjny i spedycyjny **w Tryjeście,** via S. Francesco nr. 6.



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na
SZCZURY I MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.
Wysoła w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką
JAN MICHNIK W BOCHNI.
Składy w aptekach i drogueryach.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla